



Napaść oddziałów izraelskich

BEJRUT — Izraelskie oddziały napały w czwartek rano na 7 ulic w południowym Libanie...

Zapowiedź procesu przeciwko zdrajcom

HANOI — Jak poinformowała agencja VNA, w wietnamskim mieście Ho Chi Minh rozpocznie się...

Port japoński stałą bazą lotniskowca USA

TOKIO — Rząd Japonii oficjalnie ogłosił gotowość do dostarczenia...

Szamir w Panamie

HAWANA — Izraelski minister Spraw Zagranicznych, Itzhak Szamir...



BIAŁA PISKA — RATUSZ MIEJSKI Fot. K. Świdorski

W. Jaruzelski w Pradze

PRAGA (PAP) — I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, generał armii Wojskich Jaruzelski...

Order Sztandaru Pracy dla Politechniki Białostockiej 35 lat wyższego szkolnictwa technicznego

Wczoraj, 13 grudnia w siedzibie Politechniki Białostockiej odbyło się posiedzenie Senatu...

Wśród gości byli także przedstawiciele białostockich uczelni, zakładów pracy, najstarsi absolwenci...

Polska — Hiszpania Konsultacje polityczne

WARSZAWA (PAP) — W dniach 12-13 grudnia odbyły się w Warszawie konsultacje polityczne...

Ekspresem...

NARADA ARCHIWISTÓW Od wtorku trwa w Łomżyńskiej Komendzie archiwów Komitetów Wojewódzkich PZPR...

„Dzień związkowy” na antenie Polskiego Radia i TV

W najbliższą sobotę — 15 bm. — w programie II Telewizji Polska przedstawi blok audycji poświęconych działalności związków zawodowych...

Weather forecast section with 'pogoda' logo and temperature predictions for the day and tomorrow.

Reformatorzy i sceptycy

Znane są dziś powszechnie problemy i zagrożenia, jakie towarzyszą wprowadzaniu w życie zasad reformy gospodarczej...

CZ. CHOCIEJ — Dość powszechnie spotykam się z krytycznymi opiniami naukowców na temat rozwiązań reformy...

C. JOZEFIAK — Być może tych praktycznych wskazań jest za mało, ale trzeba mieć świadomość, że doświadczenia eksperymentu...

RED. — Zdać sobie sprawę z tego, że reforma jest żywym procesem, którego optymalne rozwiązania kształtują się w drodze eliminacji błędów...

C. JOZEFIAK — Najważniejszy jest model docelowy. Uważam, że by do tego dojść, gospodarka musi najpierw żyć swoim własnym życiem...

W. PUKNIEL — I to poruszenie równie chaotycznym, bo dokonywanym przez bodaj 20 resortów (mam na myśli tylko gospodarcze)...

CZ. CHOCIEJ — Wspomniał pan kiedyś, że struktury branżowe i resorty, są jednym z najważniejszych hamulców reformy...

Robocze spotkania radzieckich naukowców

WARSZAWA (PAP) — Czwartek był czwartym dniem pobytu w Polsce delegacji radzieckich uczonych...

W odczytych wygłoszonym dla polskich specjalistów z dziedziny motoryzacji...

W drugim programie telewizyjnym w najbliższą niedzielę — 16 grudnia o godz. 16.10 — rozpocznie się emisja...

Szanse mają tylko oszczędni

Wypowiedź ministra Gospodarki Materiałowej Jerzego Woźniaka

Od kilku lat podał surowców maleje. Tak jest nie tylko w Polsce, ale na całym świecie...

Plan roczny zakłada w 1985 r. wzrost dochodu narodowego o 3-3,5 proc. oraz przyspieszenie produkcji przemysłowej o 4-4,5 proc...

Wobec takich prognoz uzasadnione jest pytanie — co dalej? — Odpowiedź jest jedna — skoro materiałów i surowców nie wystarczy...

Szanse mają tylko oszczędni

Wypowiedź ministra Gospodarki Materiałowej Jerzego Woźniaka

Ciąg dalszy ze str. 1

nie wyłączać tej jego części, która przeznaczona jest na konsumpcję. Dodajemy przy tym — i trzeba to szczególnie mocno podkreślić — że kiedy mówimy o oszczędnościach, nie chodzi nam tylko o rozwiązywanie dotychczasowych problemów, ale o stałą praktykę działania. Na całym świecie epoka tanich i łatwo dostępnych surowców należy już do przeszłości, a rozwijać się będą tylko ci, którzy potrafią produkować taniej, a więc oszczędnie.

W roku 1983 naszym dużym osiągnięciem było odwrócenie dotychczasowej tendencji w gospodarce. Materiałochłonność i energochłonność produkcji, która w poprzednich latach systematycznie rosła — teraz zaczęła maleć, i to przy odcinaniu wzrostu produkcji. Wstępne wyniki 1984 r. potwierdzają słuszność przyjętych kierunków działania. W bieżącym roku powinniśmy osiągnąć dalsze zmniejszenie zużycia materiałów i surowców oraz paliw i energii. Pamiętajmy jednak, że wyniki te są wypadkową wielu czynników: działań prooszczędnościowych, ale także rezultatem ich braku, czy nawet — w niektórych dziedzinach — pogorszenia się wskaźników materiałochłonności i energochłonności. Mówiąc po prostu, dysponujemy jeszcze w tej dziedzinie dużymi rezerwami.

— Jak w tym kontekście ocenia pan realizację programów oszczędnościowych? — Generalnie rzecz biorąc, wyniki są korzystne. Nie brak jednak i pewnych negatywnych. Przede wszystkim działania oszczędnościowe nie stały się jeszcze czymś powszechnym. Tym bardziej wliczamy do tych przedsięwzięć, w których przedmiotem było oszczędność. Jest ich coraz więcej. Równocześnie jednak w licznych zakładach — jak wykazuje to kontrola — zadania oszczędnościowe wcale nie są traktowane priorytetowo. Jest też spora grupa przedsiębiorstw, w których nie osiągnięto żadnych pozytywnych wyników w tej dziedzinie.

Jeszcze do niedawna wielokrotnie stawiano zarzuty, że w gospodarce brak jest rozwiązań systemowych, stymulujących właśnie takie działania oszczędnościowe. Mówiono, że dla przedsiębiorstw są one nieopłacalne. Sytuacja uległa radykalnej zmianie. Wprowadzono wiele rozwiązań, które umożliwiają zakładom osiągnięcie dużych efektów finansowych dzięki oszczędnościom materiałowym, nie mówiąc już o tym, że każde zmniejszenie materiałochłonności czy energochłonności produkcji bezpośrednio zwiększa zysk przedsiębiorstwa — to dodatkowo istnieje np. możliwość uzyskania różnego rodzaju ulg podatkowych. W ten sposób premiuje się np. zastosowanie nowej, oszczędniejszej technologii, uruchomienie produkcji mniej materiałochłonnej, czy też ich modernizacja. Tymczasem z przyszłością trzeba stwierdzić, że wiele przedsiębiorstw po prostu nie korzysta z tych możliwości.

Nie stoi też na przeszkodzie, aby zakłady stosowały różnego rodzaju własne systemy zachęty do oszczędzania, i znów mamy do czynienia z podobną sytuacją: obok gąszi przemysłu gdzie systemy takie stosowane są szeroko — np. w hutnictwie metali nieżelaznych, czy w przemyśle obrotowym — mamy równie wiele zakładów, w których nie ma żadnych tego typu systemów. Przeszkadza im to, że nie ma ich, ale przede wszystkim brak zaangażowania i chęci działania.

— Kolejna sprawa: jest to nasz wieloletni problem, aby oszczędność materiałów i surowców miała charakter powszechny. W tym przypadku liczą się wszystkie, nawet najmniejsze efekty. W naszym systemie zmiany to jednak fakt, iż szczególnie nacisk kładziemy obecnie na posunięcia o

charakterze strukturalnym. Uwaga wielu przedsiębiorstw nadal jednak koncentruje się przede wszystkim na lepszym wykorzystaniu rezerw prostych. Niedostateczny jest natomiast postęp w dziedzinie doskonalenia konstrukcji i technologii wytwarzania, które warunkują wydajne zmniejszenie materiałochłonności, energochłonności i pracochłonności produkcji. Widoczna jest przy tym wyraźna niechęć do podejmowania zadań oszczędnościowych, gdzie konieczne są większe nakłady...

— Spore efekty można byłoby też uzyskać dzięki lepszemu wykorzystaniu zasobów? — W magazynach różnego rodzaju przedsiębiorstw i zakładów na koniec 1983 r. zgromadzone były surowce i materiały o wartości 1 biliona 380 mld zł, podczas gdy wartość wytworzonego w tym czasie dochodu narodowego wyniosła niespełna 5 bilionów zł. Gdyby udało się tylko o 1 proc. zmniejszyć stan tych zasobów i odpowiednio zwiększyć je w produkcji — dochód narodowy zwiększyłby się o ok. 88 mld zł, tj. o tyle, ile np. w 1983 r. wytworzyło całe leśnictwo. Ale oto przykład: wiadomo, że bardzo brakuje gospodarce wyrobów walutowych. Tymczasem w przemyśle ich zapasy na koniec czerwca br. szacowane na 111 dni, a w budownictwie — na 152 dni. Z kolei zapasy rur stalowych w budownictwie obliczono na 141 dni, a w przemyśle — na 152 dni. W tej sytuacji konieczne jest wprowadzenie odpowiednich norm zasobów oraz ograniczenie tak rozpowszechnionego „handlu wymiennego”, gdyż tylko w ten sposób najbardziej deficytowe surowce i materiały trafiałyby rzeczywiście do tych, których produkcja jest najważniejsza z punktu widzenia potrzeb społecznych.

— Jakie zmiany przewidziane są w roku przyszłym w systemie zaopatrzeniowym? — Aby przelać występujące jeszcze zjawiska negatywne i poprawić efektywność gospodarowania środkami materiałowymi, musimy działać w sposób bardziej konsekwentny i zdecydowany. Z jednej strony więc wzmacniamy instrumenty ekonomiczne wymuszające większą oszczędność w gospodarowaniu, a z drugiej — zamierzamy zaostriżyć wspomniany system ekonomiczny — metody oddziaływania bezpośredniego (np. zakazy, normatywy itp.). Generalnie w roku przyszłym będzie obowiązywał taki sam system zaopatrzeniowy, jak w 1984 r. Dla przypomnienia: podstawowa zasada tego systemu jest gwarancja zaopatrzenia dla produkcji wyrobów o zasadniczym znaczeniu — objętych zamówieniami rządowymi, programami operacyjnymi itp. Pozostaje też w mocy zasada obowiązkowego pośrednictwa w obrocie głównymi surowcami i materiałami. Wykorzystując doświadczenia bieżącego roku wprowadzono natomiast pewne szczegółowe zmiany, mające przeciwdziałać powstawaniu nadmiernych zapasów oraz nadużywaniu prawa do gwarantowanego zaopatrzenia.

— PODSUMOWUJĄC: W roku przyszłym zakładamy postęp w gospodarce materiałowej, zależeć będzie przede wszystkim od zaangażowania samych przedsiębiorstw. Powiedziemy też sobie szczerze: zostało w tej dziedzinie jeszcze wiele do zrobienia. Olbrzymie straty materiałowe powodowane produkcją zleżałoci, ciągle jeszcze występujące marnotrawstwo środków produkcji oraz niedostateczny postęp technologiczny — wszystko to określa wielkość naszych rezerw materiałowych. Ich uruchomienie jest jednym z podstawowych warunków zaspokolenia potrzeb zaopatrzeniowych gospodarki w roku przyszłym i wykonania zadań Centralnego Planu Roczego (CPR). Rozmawiał: SŁAWOMIR POPOWSKI

Od Grunwaldzkiej do Wiejskiej

W tym roku miało 35-lecie wyższego szkolnictwa technicznego na Białostocczyźnie. Zapoczątkowane ono zostało uruchomieniem Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej. Daleko było tamtej uczelni do tego, co dziś reprezentuje Politechnika Białostocka.

Przedstawiamy w formie retrospektywnego przeglądu najważniejsze wydarzenia z dziejów Szkoły oraz dokonania naukowe pracowników Politechniki.

1 XII 1949 R. — z inicjatywy środowiska technicznego w Białymstoku zostaje powołana Prywatna Wieczorowa Szkoła Inżynierska, podlegająca Naczelnej Organizacji Technicznej.

29 XII 1949 R. — Szkoła otrzymuje statut, określający jej zadania i organizację. Rozpoczynają działalność dwa wydziały: elektryczny i mechaniczny.

dogowego, elektrycznego, mechanicznego, ogólnotechnicznego oraz trzy jednostki międzywydziałowe — studia: praktycznej nauki języków obcych, wychowawstwa fizycznego i wojskowego.

W akademii przy ul. Krakowskiej uruchomiono pierwszy w historii uczelni klub studencki „Proton”, zajmujący się upowszechnianiem kul-

Białostocka. Następują istotne zmiany organizacyjne: dwustopniowy system zaradczania, w miejsce wydziałów wchodzi instytut na prawach wydziałów. Rozpoczyna działalność Ośrodek Elektronizacji Techniki Obliczeniowej, wyposażony w maszynę cyfrową Odra 1305.

Na wydziale mechanicznym obok specjalności „technologia maszyny” pojawia się specjalność „technologia maszyn” i

LUTY 1950 R. — 117 studentów podjęło naukę na pierwszym roku studiów. Zajęcia odbywają się w budynku Technikum Elektrycznego przy ul. Zamenhofska 29.

STYCZEŃ 1951 R. — Wieczorowa Szkoła Inżynierska zostaje upaństwowiona i przechodzi pod bezpośredni nadzór Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki. Przychylna decyzja wydział — budowlany.

Pierwszym rektorem uczelni zostaje mgr inż. Karol Białkowski, pełniąc jednocześnie obowiązki dziekana wydziału elektrycznego. Dziekanem wydziału mechanicznego jest doc. dr inż. Marian Poniatowski, a wydziału budowlanego — mgr inż. Jan Szurowski.

1954 R. — Władze miasta przekazują uczelni na własność pierwsze pomieszczenia. Budynek przy ul. Grunwaldzkiej, będący dawniej halą fabryczną, zniszczony podczas wojny wymaga jednak kapitalnego remontu. Część ćwiczeń laboratoryjnych studentów odbywają w Politechnice Warszawskiej, która okazuje białostockiej Szkole ogromną pomoc. W maju tego roku 29 absolwentów wydziału mechanicznego i 23 z wydziału elektrycznego otrzymują dyplomy inżynierskie. Wieczorowa Szkoła Inżynierska kształci już wówczas 258 studentów. Miejsowa kadra nadal jest bardzo szczupła — liczy zaledwie 12 etatowych pracowników naukowych.

1955 R. — Likwidacji ulega wydział elektryczny.

1956 R. — Funkcję rektora obejmuje doc. Marian Poniatowski.

12 IX 1964 R. — Rozporządzeniem Rady Ministrów, Wieczorowa Szkoła Inżynierska w Białymstoku staje się Wyższą Szkołą Inżynierską. Wprowadza się nauczanie w trybie studiów dziennych oraz studia dla pracujących (wieczorowe i zaoczne). Liczba studentów wzrasta do 780, a pracowników naukowo-dydaktycznych do 50.

W WSI powołuje się cztery wydziały: budownictwa ląd-

Jak powstała Politechnika

ture. Rozpoczyna działalność radiowęzeł „Akadema”, Funkcyjna Organizacja ZSP, ZMW, ZMS.

1967 R. — Rektorem zostaje doc. dr inż. Włodzisław Chomczyk. Uczelnia się rozrasta. W pomieszczeniach przy ul. Zamenhofska, Grunwaldzkiej i Sosnowej coraz ciśnień. Czynniki są przyczyną do nowych obiektów.

1971 R. — Kierownictwo WSI obejmuje prof. dr hab. inż. Tadeusz Beldowski. Rozpoczyna się okres inwestycji. Budynek dydaktyczny i domy studenckie zostają zlokalizowane w obrębie ulic Wiejskiej, Zwierzynieckiej i Świerkowej. Przyjęte rozwiązania techniczne ministerstwo uznaje jako wzorcowe. Uczelnia białostocka ma stać się wizytówką wyższego szkolnictwa technicznego w Polsce.

1972 R. — Powstaje wydział maszyn i urządzeń rolniczych.

1973 R. — Wszystkie wydziały uzyskują uprawnienia do prowadzenia studiów magisterskich wg jednolitego w całym kraju programu nauczania. WSI zatrudnia już 12 profesorów i 30 docentów, ogółem — 211 pracowników naukowych i dydaktycznych.

1974 R. — Moment przełomowy. Wyższa Szkoła Inżynierska uzyskuje status Politechniki. Na mocy decyzji Rady Ministrów 19 września zostaje powołana Politechnika

urządzenia rolnicze tworzy się specjalność „maszyny i urządzenia przemysłu spożywczego”. Wprowadzają się dwuletnie uzupełniające studia magisterskie dla pracujących. Utworzony zostaje klub taneczny „Perlicki”. Powstają kilka reporterów fotograficznych.

1975 R. — Na prawach wydziału zostaje utworzony Instytut Architektury, przybywa kolejny kierunek studiów — inżynieria środowiska.

1976 R. — Pod kierunkiem Zofii Gładyszewskiej (dyrektora) zostaje zorganizowany chór uczelniany — męski, jeden z trzech tego typu zespołów akademickich.

1977 R. — Na terenie osiedla studenckiego rozpoczyna działalność Ośrodek Pracy Ideowo-Wychowawczej, który uaktywnia rady mieszkańców i samych studentów. O. siedzibę studencką PB zdobywa III miejsce w ogólnopolskim konkursie Domów Studenckich.

1981 R. — Po raz pierwszy, podobnie jak w całym kraju odbywają się w PB wybory

władz. Kolegium elektorów stanowisko rektora powierza doc. dr. hab. inż. Jerzemu Niebrydzkiemu.

Zmniejsza się nabór studentów na pierwsze lata nauki. Tendencja taka występuje w całym szkolnictwie technicznym. Ograniczenia obejmują też studia dla pracujących, zawieszona zostaje rekrutacja na studiach wieczorowych, później również i na studiach zaocznych.

1982 R. — Powołany zostaje Akademicki Ośrodek Kultury, kierujący działalnością kulturalną, sportowo-turystyczną i propagandową. Obejmuje swoim zasięgiem: rozgłośnia radiowa „Akadema”, chór, agencję fotograficzną, kluby: taneczny „Feniks”, „Gwint”, SDFK 099 (jeden z najlepszych w Polsce) jeździecki, turystyki pieszej oraz górskiej.

Przy ul. Zwierzynieckiej przekazano do użytku Hotel Asystenta. Tym samym zostaje zakończona budowa osiedla akademickiego.

1983 R. — Na podstawie uchwały przez Sejm ustawy o szkolnictwie wyższym zostaje opracowany statut PB, zatwierdzony przez Senat.

MAJ 1984 R. — Senat dokonuje wyborów kierownictwa uczelni. Funkcję rektora powierza prof. dr. hab. inż. Mieczysławowi Banachowi.

Rok akademicki 1984/85 rozpoczyna 1820 osób na studiach dziennych i 370 na studiach dla pracujących. Młodzież kształci się na pięciu kierunkach: architektura, budownictwo, inżynieria środowiska, mechanika i elektrotechnika. Do wyboru jest dziesięć specjalności: architektura i urbanistyka, konstrukcje budowlane i inżynierskie, technologia i organizacja budownictwa, drogi, ulice i lotnictwo, urządzenia sanitarne, elektroenergetyka, przetwarzanie i użytkowanie energii elektrycznej, maszyny i urządzenia rolnicze, technologia maszyn.

Pracę dydaktyczną i naukową prowadzi 405 nauczycieli akademickich, w tym 59 profesorów i docentów oraz 128 osób ze stopniem doktora.

Wartość aparatury uczelni osiągnęła kwotę ponad 600 mln złotych. Księgozbiór biblioteczny liczy przeszło 120 tys. pozycji.

Plany na przyszłość: dążenie do uruchomienia inwestycji — zakończenie Instytutu Budownictwa Lądowego oraz budowa centrum sportowego i centrum medycznego (zwd. domu opieki społecznej).

13 XII 1984 R. — uroczyste posiedzenie Senatu, związane z obchodami 35-lecia wyższego szkolnictwa technicznego na Białostocczyźnie.

ALICJA ZIELIŃSKA

W rocznicę zjednoczenia

PPR i PPS

Razem wobec historycznych zadań

Tamten kongres, obraz Polski tamtego czasu zacięra się po latach w ludzkiej pamięci. To naturalne. Ale dlatego warto do owego historycznego wydarzenia wracać, choćby przy rocznicowej okazji. Wracać po pozytywnej zawsze refleksji nad tym, czym było zwycięstwo jednolitej w polskim ruchu robotniczym, jakie miało polityczne i społeczne skutki dla rozwoju kraju w całym minionym czterdziestolecu.

BYŁ GRUDZIEŃ 1948 R.

W auli Politechniki Warszawskiej zebrał się delegaci dwu robotniczych partii z całego kraju. 1536 przedstawicieli organizacji partyjnych reprezentowało miliony Polaków. Wśród nich byli członkowie Polskiej Partii Robotniczej i licząca 530 tys. członków Polska Partia Socjalistyczna. Ci ludzie mieli za sobą bardzo trudne doświadczenia lat wojny i okupacji, a także pierwszych lat odbudowy i tworzenia ludowego państwa. Po tych doświadczeniach rozumieli oni lepiej, że wobec tego co w kraju musi być dokonane — rozbić ruch robotniczy, niezależnie od jego historycznych przyczyn, jest osłabianiem sił robotniczej awangardy. Decyzja o zjednoczeniu miała przede wszystkim dlatego historyczne znaczenie.

PRZYPOMNIJMY

— od 1932 roku robotnicza partia działała oddzielnie prowadząc ze sobą nie tylko polityczną walkę, zawsze jednak, w obu odłamach ruchu robotniczego, szczególnie w fabrycznych partijskich organizacjach, istniało dążenie do wspólnego działania wyprzedzającego o biektywnie wspólnych klasowych interesach. Ani sekcjarizm, ani nacjonalizm, ani reformizm, ani natwina rewolucyjność, które były powodem politycznych waśni i rozbić nie przytłumiły tak naprawdę robotniczego dążenia do jednolitości, do zwarcia proletariackich szeregów w jednej partii.

MOŻNA DZIŚ POWIEDZIEĆ

— że w 1948 roku działający PPR i PPS poprowadziła do zjednoczenia odwaga i wola, w sformułowaniu programu rewolucyjnych przekształceń Polski. Dziś nie pamiętamy często, czym był nasz kraj w chwili kiedy w Politechnice kręślił się wzrost Polski uprzemysłowanej, kraju o zmienionej strukturze społecznej. Państwa podjęliśmy pracę się rewolucji oświatowej na nie znaną skalę. Społeczeństwa dającego podstawy awansu zawodowego i bytowego milionom ludzi.

SCEPTYCZY I NIEUFNI wobec nowego ustroju czytali

wówczas programowe dokumenty kongresu zjednoczeniowego i pokazywali w znanym geście swoje dłonie, na których miały wyrosnąć kaktusy jeśli Polska stanie się takim krajem jakiego widać zaokaptowały delegaci obu partii. Polska stała się takim krajem. Dziś możemy się spieszyć o to, co można było zrobić lepiej. Możemy zarządzać sobie, że są dziedziny w których trzeba by pójść do przodu szybciej. Nikt jednak nie odbierze narodowy tego co przez te lata osiągnął. I to jest największa zasługa tych odważnych ludzi, którzy dokonali w 1948 roku zjednoczenia partii, którzy w trudnych przeciżach czasach narastającego międzynarodowego napięcia, podjęli z takim rozmachem trud odbudowy i przebudowy kraju.

JEDNOŚĆ. To słowo liczyło

się wówczas najbardziej, bo mnożyło robotnicze siły wobec ogromu tych wszystkich zadań, które musieliśmy wykonać. Miliony ludzi w Polsce rozumiało znaczenie tego słowa i jego konsekwencje dla całego społecznego życia.

WSPOMINAJĄC ROK 1948,

historyczne dzieło zjednoczenia, zauważmy, że wobec naszych dzisiejszych trudności, wobec wyzwań, które dziś rzucił nam świat, nowy etap rozwoju techniki — słowo jedność staje w rzędzie pierwszych nakazów czasu. Dziś przed nami zadania wcale nie mniejsze, chociaż już w innej skali i w innych warunkach. Toteż dzisiaj także chemy tworzyć jedność działania nie tylko partii wokół naszych narodowych celów i potrzeb. Nasze pokolenie stać przedzie na taką samą odważę w tworzeniu i wcielaniu w życie programów śmiałych. Wbrew dzisiejszym sceptycyzm i dzisiejszym przeciwnikom socjalizmu.

FRANCISZEK LEWICKI

Reformatory i sceptycy

nie udaje się korzystać, by podziwiać gigantów.

CH. CHOCIEJ — Na temat upadłości przedsiębiorstw słyszy się i taki pogląd: przecież w naszym ustroju nie zależy nam na tym, by je likwidować. Zależy nam raczej na tym, by poprawiały wyniki gospodarowania.

nie udaje się korzystać, by podziwiać gigantów.

CH. CHOCIEJ — Na temat upadłości przedsiębiorstw słyszy się i taki pogląd: przecież w naszym ustroju nie zależy nam na tym, by je likwidować. Zależy nam raczej na tym, by poprawiały wyniki gospodarowania.

nie udaje się korzystać, by podziwiać gigantów.

CH. CHOCIEJ — Na temat upadłości przedsiębiorstw słyszy się i taki pogląd: przecież w naszym ustroju nie zależy nam na tym, by je likwidować. Zależy nam raczej na tym, by poprawiały wyniki gospodarowania.

nie udaje się korzystać, by podziwiać gigantów.

CH. CHOCIEJ — Na temat upadłości przedsiębiorstw słyszy się i taki pogląd: przecież w naszym ustroju nie zależy nam na tym, by je likwidować. Zależy nam raczej na tym, by poprawiały wyniki gospodarowania.

RED. — I musimy na siłę szukać środków zaradczych poprzez zarządzania, decyzje finansowe i zrzeszenia, by stworzyć choć namiastkę praktycznych reguł gry, które wypisałibyśmy w definicji docelowego modelu gospodarki. Przy tym budując kolosy i przyzwalając na monopolizację, tracimy z oczu małe zakłady, reagujące elastycznie na potrzeby rynku i będące najbliższymi reformy. Tym samym torem, fascynacji gigantami, poszły także konsultacje...

CH. CHOCIEJ — Dotknęliśmy tu sprawy zrzeszeń. Nie zawsze muszą one być namiestnikami zjednoczenia. Odrobnie, przedsiębiorcze zrzeszenia bywały bardzo pomocne. Poza tym (wyłączając je obligatoryjnie) kto nie chce — może do nich nie należeć.

CH. CHOCIEJ — I usankcjonowany został niepotrzebny podział na wielkoprzemysłową klasę robotniczą i te pozostałe.

CH. CHOCIEJ — Zmierzam do tego, że docelowo model gospodarki realizujemy dziś w wyjątkowo trudnych warunkach. Musimy więc czasem działać doradnie, nie zawsze zgodnie z wyidealizowaną koncepcją.

RED. — Proszę przy tym zauważyć, że targowanie preferencji i ulg ma już swoją iradycję w systemie nakazowo-rozdzielczym. Teraz robi się to trochę inaczej, ale zasady i nawyki są te same. Znaleźlibyśmy co prawda mnóstwo usprawiedliwień takiego postępowania, ale ja chciałbym zwrócić uwagę na to, że jest to zjawisko trwałe, sprzeczne z reformą. Zaś utrzymywanie systemu reglamentacji i centralnego rozdzielnictwa stale je pogłębia.

CH. CHOCIEJ — Prof. Bakka bardzo ostrożnie powiódł, że nowelizacja ustawy o planowaniu nakłada na rząd obowiązek zmniejszenia co roku zakresu reglamentacji. Doczekał się na to repliki. Łatwo powiedzieć! Na razie nie ma warunków, by ją ograniczać; należałoby raczej rozszerzyć.

Moim zdaniem jest to reakcja charakterystyczna dla pewnego schematycznego sposobu rozumowania. Nieodborny traktowane są wyłączenia jako wynik zakłóceń w sferze materialnej. Faktycznie nie jest tak; brakuje, więc trzeba bilansować i sterować podzia-

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Możesz przyjść z każdą sprawą

O odsłonięcie kurtyny w „Agnelli” nie trzeba apelować. Otwarcie działalności narzuca choćby konstrukcja fabryki. Jak się skryć w dwuhektarowych szklanych prostokątach? Jawność jest tu sprawą oczywistą.

Fizyczna przejrzystość fabryki, niczym scena w teatrze, daje szczególne pole do popisu. Niezwykle pracowicie stara się robić więcej niż powinien. Na przykład, tkacz nie musi chwycić za igłę, żeby zretuszować w dywanie jakiś błąd, bo od tego są przecież cerowaczki. Ale on woli nie wypuścić braku ze swego krosna i dlatego sam dopieszcza świeżo utkany kobierzec. To się mu opłaca. Finansowo i ambicjonalnie.

W „Agnelli” nie ma miejsca na bylejakosć. I w produkcji, i działalności społecznej. Tak uważa Bogdan Wawrzyniak, pierwszy sekretarz organizacji partyjnej, wybrany na tę funkcję rok temu. Podobne ambicje mają pozostali członkowie egzekutywy: Jacek Dojlida, Andrzej Kozłowski, Leszek Stankiewicz, Szymon Sztyliwicz i Antoni Urban. Każdy z nich uważa, że skoro towarzysze im zaufali, to trzeba robić wszystko, aby nikt w fabryce nie wątpił w szczerotę działań partyjnych.

Bez tajemnic

Do jawności przywiązuje się wielką uwagę. W przedzainicjalni i obok portierni są afisze powiadające, iż w każdy czwartek o dziesiątej spotykają się członkowie egzekutywy. Omawiają aktualne problemy i rozwiązania. Bowiem oprócz informacji o przedsięwzięciach POP na każdej z trzech tablic rzuca się w oczy zachęta „Możesz przyjść w każdej sprawie”.

— Ludzie przychodzą — mówi Bogdan Wawrzyniak. — Jedni ze skargą, drudzy z prośbą, inni z wątpliwościami. W zaledwie kilka dni od rozpoczęcia 24 lata, o rozterki ideowe nie trudno. Młodzi ludzie dopiero na progu pracy zawodowej budują swoje poglądy na temat polityki, władzy, społeczeństwa. Niejednemu szkoda rozkwitać w gronie rówieśników, w kole ZSMP, ale z najważniejszymi sprawami, młody człowiek idzie do organizacji partyjnej. Może i dlatego, że Wawrzyniak łatwo znajduje wspólny język z młodymi. Przecież nie tak dawno sam działał w ZMS. Szczęśliwie rozmowy z młodymi wzbudzają zaufanie. Niekiedy skłaniają do podejmowania ważnych decyzji. Także o wstąpieniu do partii.

Przezorność nie zawadzi

Do fabrycznej POP przybywają młodzi towarzysze. Na ostatnim zebraniu, w listopadzie br., przyjęto dwoje kandydatów. Podanie 19-letniej tkaczki chwilowo nie zostało rozpatrzone, choć w szczerą jej prośbę nie sposób wątpić. Oto kilka zdań wynotowanych z jej podania: „Uważam, iż partia w życiu narodu odgrywa dużą rolę. Jej działalność to również walka z przejawami różnego rodzaju. Jako wychowanka domu dziecka doznałam ze strony państwa wiele opieki i troski. Umieć to docenić, chciałabym znaleźć się w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”.

Rekomendacji udzielić mieli dwaj współtowarzysze pracy, którzy znają ją od roku, to znaczy od zatrudnienia w „Agnelli”. Ale jaka była ona wcześniej, mogą wiedzieć tylko jej wychowawcy ze szkoły i domu dziecka. Zapadła więc uchwała, aby rekomendacji udzieliły osoby, które znały tę dziewczynę przynajmniej dwa lata. Decyzja POP jest z pewnością słuszną. Przezorność nie zawadzi. A nuż młoda tkaczka kieruje się chwilowymi emocjami, które z czasem mogą przeminać?

Różnie bywa z młodzieżą. Oto podanie skierowane do egzekutywy kilka miesięcy wcześniej. Dwudziestoparolatek napisał tak: „Proszę o skreślenie mnie z listy członków PZPR. Motywuję to tym, że moja przynależność ogranicza się do niezbyt częstego uczestnictwa w zebraniach. Nie wysunąłem żadnej inicjatywy, nie zabierałem głosu. Po prostu tylko figurowałem na liście. Doszedłem do wniosku, że lepiej wcale nie należeć niż być złym członkiem”.

Egzekutywa przychyliła się do prośby robotnika. Odszedł z partii, ale w „Agnelli” pozostał. Nikt nie ma do niego pretensji. Jeśli kiedyś chciałby powrócić, chyba nie będzie przeszkodą. Partia nie składa się z samych pomników pościel, które nigdy nie mają żadnych słabości, nie popełniają błędów. Lecz bezsprzecznie — trwałość przekonania pozostaje w najwyższej cenie.

Wierność w cenie

Z myślą o podkreśleniu wagi wierności ideowo-politycznej POP wprowadzają nowy rodzaj okolicznościowych wyróżnień. Z okazji „okrągłego” jubileuszu przynależności partyjnej, towarzysze otrzymują od egzekutywy listy gratulacyjne wraz z życzeniami. Np. 16 listopada br. wypadł „srebrny” jubileusz partyjności Szymona Sztyliwicza — dyspozytora. Upamiętniono to wręczeniem w czasie zebrania następującego listu: „Egzekutywa POP w imieniu zakładowej organizacji partyjnej składam Towarzyszy serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia w związku z 25 rocznicą aktywnego członkostwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”.

Kilka miesięcy wcześniej, 22 maja, z okazji jeszcze szacowniejszej, bo aż 30-letniej rocznicy, egzekutywa składała gratulacje dwóm towarzyszom — Kazimierzowi Żurawowi i Leonowi Zdanowiczowi.

Organizacja partyjna z białostockiej Fabryki Dywanów „Agnella” nie uskarża się na brak tematów do zebrań. Zwykle dotyczą one spraw wewnętrzniezakładowych. Z zaleceń centralnych POP bierze na warsztat tylko to, co uważa za niezbędne. Nawet w szkoleniu politycznym pozostawia się szerokie pole do popisu dla fabrycznych współtowarzyszy. Po co zapraszać lektorów spoza „Agnelli”, gdy są w fabryce mądrzy, oczytani towarzysze, którzy sami potrafią wyłożyć większość zaprogramowanych tematów. Np. treść deklaracji „O co walczymy, dokąd zmierzamy” przedstawili na najbliższym zebraniu Iza Walentyńcowa. Kolejne tematy omówiła: Lucyna Ostrowska, Jerzy Kurzawski, Stefan Maćkowiak, Dorota Stankiewicz i Leon Zdanowicz.

Niepotrzebni potakiwacze

Zebrania partyjne są zwykle otwarte dla wszystkich pracowników. Obok członków i kandydatów mogą zasiadać także ci, którzy nie mają uformowanych do końca poglądów politycznych. Niech wezmą udział w partyjnej dyskusji. A nuż przekonają się do słuszności socjalistycznej drogi! Właśnie polemika i dyskusja sprzyjają kryształowaniu się poglądów. Nie muszą one być jednolite, jakby wyjęte spod sztachy.

Bogdan Wawrzyniak też nie jest biernym potakiwaczem. Buntuje się, że wprowadzenie reformy gospodarczej odbywa się bez żelaznej konsekwencji. Dziwi się, dlaczego zasady trzech „S” jakoś omijają nieregularnie przedsiębiorstwa. Nie nie słychać o upadłościach, bankructwach, „Nadopiekuńcze” państwo niepotrzebnie ilituje się nad leniami, gdy tymczasem front walki politycznej rozgrywa się przede wszystkim w sferze gospodarki. Jeśli buda mieszkanka, jeśli sklepy zapelnia się towarem — to i historio polityczna ulega poprawie. Tak jest pogląd Bogdana Wawrzyniaka. Uważa, że nawet drobne pokłonicie przywódców partii i rządu odbija się negatywnie na pozycji każdej POP. Jest to — jego zdaniem — zależność oczywista. Podobnie dzieje się na szczeblu najniższym, czyli w zakładzie pracy.

Ciąg dalszy na str. 5

Zadna rewolucja czy architektoniczny majsterztyk. W obrębie Białegostoku widziałem dziesiątki ładniejszych i bogatszych domostw, ale pan Józio wie swoje. Przed laty było mu za drogo, więc nie wpisał się na listę. Teraz zazdrości rarytasu kumplom, którzy wytrwali w tasiecmowej kolejce.

— „Sypialnia milionerów” — szepcze przez ramie pan Józio, pokazując palcem jeden z trzech „podejrzanych” — półmłoty sektor osiedla Białostock. Wzdłuż wąskich, krętych uliczek ciągną się tu spazery jednopiętrowych domków. Złazone po kilku ścianami szarymi, wcinają się w panoramę szalonym profilem. Przed każdym wjazd do garażu i minigrodek.

Zadna rewolucja czy architektoniczny majsterztyk. W obrębie Białegostoku widziałem dziesiątki ładniejszych i bogatszych domostw, ale pan Józio wie swoje. Przed laty było mu za drogo, więc nie wpisał się na listę. Teraz zazdrości rarytasu kumplom, którzy wytrwali w tasiecmowej kolejce.

Ceny domków wzrosły bodaj 3-4-krotnie w stosunku do pierwotnych i nie wszystkich fascynują. Inna sprawa, że kręgi zainteresowanych nigdy nie były zdominowane przez robotników, nawet wtedy, gdy chętnych szukano w zakładach pracy. Tym bardziej teraz, gdy stawki składowe lawinowo i nawet ci przy forsie dobrze muszą walczyć o swe finansowe szanse.

Nie dziwnego, że na ostatnie „segmenty” przyznawane na wyjątkowo „korzystnych warunkach, nabrali apetytu nie tylko najwytrwalsi, którzy tkwili w ogonku od — powiedzmy — ośmiu lat. Runa na domki stał się fakt, a sposób skracania dróg do nich zdominowały niektóre oficjalne i kulturalne dysputy. Plotkarze zyskali zapas pożytki.

(NIE)POROZUMIENIE W połowie lat siedemdziesiątych spółdzielca budowniczy domków jednorodzinnych jawiło się jeszcze dość mgliście. Zainteresowanie ze strony potencjalnych lokatorów nie zapowiadało obecnego szaleństwa. Owczerna Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa szukała wsparcia udziałowców, a znalazła go w białostockich „Uchwytańcach”. Grudzień 1976 roku zakończono porozumieniem zawartym z OPJ, którego treść stała się ostatnim jednym z kluczowych elementów sporu.

Nie dziwnego, że do 1981 roku przekazano załóżce „Uchwytańców” tylko 28 domków, choć ówczesny wiceprezes WSM — Zenon Masalski po spotu z całym zarządem starał się popędzić te inwestycje. Od 1982 roku Zakład Budowlano-Remontowy przewodził pod szyld Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej i wykonał następnie cztery domki. Plan na rok ubiegły za-

sem BSM przez półtora roku, gdy jego sprawa trafiła do Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej. 25 października br. decyzją zespołu orzekającego MKKP wydalony został z partii „za wykorzystywanie zajmowanego stanowiska służbowego dla czerpania osobistych korzyści”. Niedawno WKPP utrzymała w mocy to orzeczenie. Sprawa nie jest jeszcze przesądzona, bowiem można się odwołać do Centralnej Komisji. 26 listopada Zenon Masalski odwołany został ze stanowiska prezesa BSM przez Radę Spółdzielni.

Opinie pracowników Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej były podzielone, tak zresztą jak prawie w każdym środowisku. Niektórzy umali, że był to „wypadek przy pracy”, o który na ekspanownym stanowisku w spółdzielczości mieszkaniowej nie jest

trudno. Wszak poprzednik także rozstał się z tym fotelkiem w kłopotliwych dla okoliczności, obarczony naganną partyjnią za „zaintwienie” mieszkanka dla swej córki.

Inni dalej byli od łatwego rozgrzeszenia byłego prezesa zwłaszcza, że zapisał się „rzadami silnej ręki” i niezbyt popularnymi decyzjami personalnymi. Byłoby to jednak zastrzeżenia zbyt enigmatyczne, by mogły służyć jako materiał dowodowy, toteż WKPP zebrała w tej sprawie plik dokumentów i zeznań świadków.

W uzasadnieniu orzeczenia napisano: „Mając bardzo dobre warunki mieszkaniowe wyniki z połączenia dwóch mieszkań własnościowych M-5 i M-3 (6 pokoi, po dwie kuchnie, łazienki i ubikacje) o powierzchni 97 metrów kwadrat. na 6 osób w Spółdzielni „Wielkobokłowa”. Zenon Masalski na początku 1984 roku podał starania o przydział dwóch mieszkań (129 m. kwadrat) w zamian za zwolnienie dotąd zakonywanym.”

Tempo tych działań było zaskakujące: Plenum Rady Nad-

zorzej BSM wstępnie rozpatruje to sprawę 3 kwietnia br. trafiła do Spółdzielni prośba Z. Masalskiego o dokonanie zmian konstrukcyjnych w nie przydzielonych jeszcze dwóch mieszkaniach przy ul. Ciepłej (m.in. o usunięcie nośnej ściany działowej). Robota jest już wykonana, gdy w maju prezydium Rady Nadzorzej BSM rozpatruje dopiero pismem prośbę o tę zmianę lub przydział dwóch domków jednorodzinnych na Białostocku (124 m. kwadrat każdy). Zenon Masalski odmówił nie to przebudowane mieszkanie przy ul. Ciepłej, a domek przy ul. Buskiej i drugiej (sąsiedni) dla 22-letniej, niezamężnej córki.

Protest kolejkowiczów nie nastąpił. Wszak córka od niespełna dwóch lat była członkiem BSM „Wielkobokłowa”, w styczniu br. uzyskała człon-

stwo głosów przyjęło uchwałę protestującą przeciw decyzji Komisji Kontroli Partyjnej w niej m.in. — „Nie została wzięta pod uwagę coraz lepsza, efektywniejsza i wydajniejsza działalność samorządowa, administracyjna, gospodarcza i usługowa BSM, która nastąpiła po objęciu stanowiska przez tow. Masalskiego. Nie wzięto pod uwagę jego długoletniej, aktywnej, efektywnej, a często wzorowej pracy partyjnej, społecznej i zawodowej”.

Nie wiadomo, czy akceptacja tego dokumentu byłaby tak jednoznaczna, gdyby jego treść nie przygotowana w tym czasie, przed posiedzeniem, na którym przewodniczącym MKKP — Bazyl Barsewiczki cierpliwie wyjaśniał wątpliwości i oczekiwał się nawet poparcia swych wywodów: „Na pewno moje wystąpienie nie będzie popularne, bo jestem robotnikiem, a reszta z biura, ale o czym tu dyskutować kiedy sprawa jest jasna?” Inny głos brzmiał równie dosadnie: „Powinnyśmy jasno sobie powiedzieć, że prezes absorbował całą służbę zaopatrzeniową i gwałt ją w Polskę dla swoich celów”.

Rada Nadzorza BSM reagowała jak chorągiewka, bo też nie bardzo wiadomo jak się ustawić, gdy chodzi o kogoś kto jeszcze jest mocny, ale zasiada na chwilem stolku. Na krótko przed odwołaniem prezesa sturmowano więc opinie: „Krótki okres pracy Ob. Zenona Masalskiego na stanowisku prezesa Zarządu BSM przynosił, dzięki jego zdolnościom organizatorskim oraz niezwykłej pracowitości, wiele korzystnych zmian w działalności spółdzielni (...) Zdaniem Rady Nadzorzej BSM inicjatorem i koordynatorem korzystnych zmian jest Ob. Z. Masalski (...) Ceni on dobro organizacji pracy, wymaga od siebie i wszystkich pracowników sumiennego wykonywania obowiązków”.

Trudno hurtem negować tak skondensowane zasługi; niemniej opinia wydaje się dość jednostronna w świetle przytoczonych wcześniej i dalej faktów.

ANDRZEJ POLAKOWSKI (Dokończenie w następnym numerze „GW”).

Na posiedzeniu POP w BSM rozpoczęła się burza. Wię-

Apetyt na domki (1)

Spółdzielnia miała w latach 1977-81 przekazać na rzecz zakładowych reflektarów 150 domków. Dalej mowa była o szczegółach i zobowiązaniach przedsiębiorstwa, które sponowały się m.in. do wypłaty 10 mln zł na budowę infrastruktury i zaplecza technicznego przyszłego osiedla. Dwa prezese i dwa dyrektorskie autografy zwiędziały dokument, który z czasem przestał przystawać do codziennych praktyk.

Realizacja zamierzenia przeciągnęła się. Zakładano, że Zakład Metalowy w Radzymi- nie Podlaskim wykonają stalowe elementy w połowie 1977 roku, ale producent spóźnił się o rok. Odwołano się więc także powołanie Zakładu Budowlano-Remontowego, a ruch na placu budowy zaczął się dopiero w połowie 1978 r.

Cląg dalszy był równie moczolny. W ZBR brakowało pracowników, maszyn, środków transportowych, materiałów, paliwa, a może energii wraz z ochotą, bo były to czasy, gdy o kryzysie gospodarczym mawiały tylko wróżki. Nic dziwnego, że do 1981 ro-

ku przekazano załóżce „Uchwytańców” tylko 28 domków, choć ówczesny wiceprezes WSM — Zenon Masalski po spotu z całym zarządem starał się popędzić te inwestycje. Od 1982 roku Zakład Budowlano-Remontowy przewodził pod szyld Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej i wykonał następnie cztery domki. Plan na rok ubiegły za-

sem BSM przez półtora roku, gdy jego sprawa trafiła do Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej. 25 października br. decyzją zespołu orzekającego MKKP wydalony został z partii „za wykorzystywanie zajmowanego stanowiska służbowego dla czerpania osobistych korzyści”. Niedawno WKPP utrzymała w mocy to orzeczenie. Sprawa nie jest jeszcze przesądzona, bowiem można się odwołać do Centralnej Komisji. 26 listopada Zenon Masalski odwołany został ze stanowiska prezesa BSM przez Radę Spółdzielni.

Opinie pracowników Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej były podzielone, tak zresztą jak prawie w każdym środowisku. Niektórzy umali, że był to „wypadek przy pracy”, o który na ekspanownym stanowisku w spółdzielczości mieszkaniowej nie jest

DOKUMENTY I SZEPYANKI

Zenon Masalski był preze-

Tam kop a będziesz bogaty...

W Czarnej Białostockiej już tylko starzy ludzie pamiętają opowieść, która w latach międzywojennych rozpalila wyobraźnię mieszkańców tej — wówczas — wioseczki; starzy, albo ci, którzy z zapartym tchem słuchali ich bają o wielkim skarbie zakopanym gdzieś w ostępach dawnej Malawickiej Puszczy.

prawach. Wszystko podobno w złocie i srebrze. Dużo było tego musiało, skoro do ukrycia kasy wyznaczyl aż pięciu żołnierzy, którzy po zakopaniu ośmiopudowej skrzyni zostali rozstrzelani, gdyż dowódca obawiał się, że zdradzą miejsce ukrycia.

Czy pułkowi udało się przetrzeć przez linie niemieckie, nie wiadomo. Wiadomo jednak, że w czasie natarcia zginął ów zachłanny dowódca. Miejsce ukrycia kasy pozostało by tajemnicą na zawsze, gdyby...

Teraz jednak musimy się przenieść z dziesięć lat później. Gdzieś pod koniec lat dwudziestych niejakiemu Kozłowskiemu przyniósł się ubrany na czarno mężczyzna.

— Nedaż cię, biedaku, gniewać — powiada. — Po co się tak z nią gadasz? Idź na rzeczkę, tam, gdzie jest studnia ocebrowana podkładami kolejowymi, co z niej „ciuchcie” wodę biorą. Ustaw się tyłem do niej, przy zachodniej stronie. Przejdź tyle a tyle kroków na zachód, później tyle a tyle kroków na północ. Znajdziesz w pobliżu duże

czymy krzyżkami oznaczonych było kilkanaście punktów w pobliżu osady. Staruszek, który sprzedał tę mapę, twierdził, że znalazł ją w 1915 roku w miejscu, w którym doszło do potyczki owego tajemniczego pułku z Niemcami.

Baron Eisner wynajął ludzi i rozpoczął się poszukiwanie. Przez pewien czas pomagała w tym miejscowa policja pilnująca, aby po odnalezieniu skrzyni ze złotem, któryś z robotników nie uszczuplił elsnerskiego skarbu.

Poszukiwania trwały ponad rok. Najpierw przekopano okolicę studni, później miejsca oznaczone na mapie. Bez skutku.

Majątek barona, któremu nie służyła poszukiwana kasa, szybko znalazł nowego właściciela. Baron zainwestował w ten interes więcej chęci, aniżeli wart był domniemywany skarb. W końcu banki cofnęły mu kredyty. Eisner zbankrutował i powiósł się z żalu, że nie mógł dokonać poszukiwań. Jego żona niedługo później wyjechała podobno za granicę.

Pełna złota kasa rosyjskiego pułku pozostała w ziemi. Choć skarb to przekazywał, mieszkańcy Czarnej Białostockiej dłuższy czas jeszcze przełamując strach, kręślił się w pobliżu tajemniczej studni i metalowymi prętami splełniali ziemię.

Tak zakończyła się gorączka złota w Czarnej Białostockiej. Opowieść o niej Wacław Żurawski, który będąc dzieckiem sam podobno owe poszukiwanie obserwował, zaś jego opowieść zanotował KRZYSZTOF OCHRYMIUK

stawić czoła sile, która nie zamierzała tolerować niczego poza niemiecką racją stanu. W gronie tych nielicznych znalazł się Walenty Habandt (1898-1940), organizator polskiego ruchu młodzieżowego na Mazurach i działacz Związku Polaków w Niemczech. Jedną z głównych form aktywności zawodowej, którą uprawiał, były wyjazdy w teren. Miały one na celu podtrzymanie ducha polskiego na wsiach mazurskich. Miasta w tym czasie były już prawie zupełnie zgermanizowane. Wybierzmy się zatem razem z Habandtem w objazd kilku miejscowości w powiatach elckim i oledkim. W podróży też będzie nam również towarzyszył znany mazurski poeta ludowy Michał Kajka.

Głównym celem tej wyprawy, jaki postawił sobie nasz bohaterowie, było uświadomienie czytelników prasy polskiej na Mazurach oraz werbowanie kandydatów na wycieczkę do Poznania. Habandt pracował w Szczytnie. Pod koniec maja 1929 roku przybył do wsi Ogródki w powiecie elckim, gdzie zamieszkiwał Michał Kajka.

Rankiem 26 maja 1929 r.

znal on zupełnie języka niemieckiego, natomiast jego synowie odmawiali rozmowy w języku polskim.

Następnego dnia Habandt, już bez udziału Kajki, wybrał się do Wierzb. Spotkał się tu jednak z bardzo niechętnym przyjęciem. Podobnie było w Lipnikach, gdzie jeden z przypadkowych

spotkanych Mazurów o nazwisku Kulik długo odradzał mu szukania dalszych kontaktów twierdząc, że „wszystko się tu wrogą nastawieni do agitacji polskiej”.

W Klusach przyjął Habandta Sawitzki, był uprzejmy i życzył mi powodzenia w wyjeździe, zrezygnował nawet z kilku bezpłatnych egzemplarzy „MAZURA”.

Z „pustymi rękami” wracał Habandt do Kajki. Jeszcze starał się namówić na wyjazd do kraju syna poety Adolfa i jego kolegę krawca Strzecha, ale i to się nie

powiodło. Habandt jednak nie zrezygnował i po dniu odpoczynku razem z Kajką znów doszedł rowerów.

Jechali w kierunku Siedlisk, tam postanowili rozpocząć swoje poszukiwanie Złobnego, który od lat był odbiorcą „MAZURA”. Zdziwili się więc ogromnie, gdy ten zupełnie nieoczeki-

Zupełnie inaczej zachował się Jan Czernio, który chętnie przedzielił prenumeratę, także dopomógł w pozyskaniu dwóch osób na wycieczkę do kraju. Było to jednak wszystko, co w dniu tym osiągnęli. Następnego dnia, mając już słońce i pogodę, Zmęczony Kajka pozostał w domu, natomiast Habandt postanowił dalej kontynuować swoją misję.

— „Więcej nie będę czytał „Mazura”, a jeżeli listonosz raz jeszcze mi go przyniesie to dostanie drapałka.”

Wielki Podróż

Od Grunwaldzkiej do Wiejskiej

Z uczelni do przemysłu

Związki białostockiej uczelni technicznej z gospodarką uspołecznioną sięgają połowy lat pięćdziesiątych. W pięć lat po inauguracji Szkoła rozpoczęła pierwsze badania naukowe, przyjmuje zlecenia. Mają one jednak na razie charakter przede wszystkim usługowy, dotyczą np. oceny stanu technicznego budynków, badań gruntu, sprzętu dielektrycznego.

Wartość prac powstałych na rzecz przemysłu w roku 1955 wynosiła 35 tys. zł. W roku bieżącym, dla porównania bilans ten zamknie się kwotą 75 mln zł. Uczelnia uczestniczy w badaniach, wchodzących w skład dwunastu problemów sterowanych centralnie.

Wymianę nauczycieli akademickich, doktorantów i studentów oraz staże naukowe.

Długo można by wymieniać praktyczne zastosowania rozwiązań technicznych, dokonanych w Politechnice. Z konieczności zatem w tym krótkim podsumowaniu ograniczamy się tylko do najważniejszych.

Modernizacja kabin do elektrostacyjnego malowania stolarki budowlanej pozwoliła na uruchomienie wydziału doświadczalno-wdrożeniowego w Zakładach Stolarki Budowlanej w Sokółce. Wspólnie przygotowywane są tam wyposażenia dla lakierni elektrostacyjnych całego kraju.

Współpraca z przemysłem drzewnym powstała na Politechnice oryginalne konstrukcje wentylatora-rebeka do kruszenia i transportu kory oraz odpadów drzewnych a także urządzenia do brykietowania pyłów i trocin.

Zastosowanie w Białostockich Fabrykach Mebli rozwiązań opracowanych na uczelni wpłynęło na zmniejszenie zapotrzebowania i poprawę warunków pracy. Według projektu Politechniki wykonane zostały także instalacje wentylacyjne dla suwalskiej Fabryki Mebli.

Dotychczas zainteresowanie przemysłu wzbudziły prace w dziedzinie obróbki elementów maszyn z proszków spiekanych. Opracowana na tej podstawie technologia produkcji kół zębatach oraz tulei przesuwowych drugiego i trzeciego biegu (wdrożona w Fabryce Samochodów Malolitrażowych w Bielsku-Białej) pozwoliła na zmniejszenie zużycia materiałów i energii elektrycznej a także wyeliminowanie obróbki wiertowej.

W czołowie badań światowych znajdują się prowadzone przez naszą uczelnię pomiary wielkopłaskowe dla potrzeb hutnictwa oraz badania reologiczne. Sukcesem zakończyły się ostatnio badania pracowników Zakładu Fizyki dotyczące półprzewodnikowych

elementów grzejnych. Skonstruowane na tej podstawie żelazko elektryczne odznacza się wysoką sprawnością i małym zużyciem energii a co najważniejsze — przy jego produkcji wyeliminowany został element grzejny sprządzany dotychczas ze Szwecji. Szansę szybkiego wykorzystania w praktyce mają też prace z zakresu technologii otrzymywania światłowodów szklanych a także z dziedziny ogniw słonecznych.

Oszczędność dewiz przyniosły również badania (oraz modernizacja) wybranych podzespołów maszyn włókienniczych dla Fabryki Włórobów Runowych „Biruna”. Z krajowych materiałów wykonane zostały elementy, które wcześniej kupowano za granicą.

Uczelnia prowadziła także liczne doświadczenia naukowe, mające na celu podniesienie trwałości i niezawodności części maszyn, wydłużenie okresu ich eksploatacji — m.in. na rzecz Zakładów Mechanicznych „Ursus” i Zakładów Mechanicznych PZL — Wola wykonane zostały nagiatarki do czopów wałów korbowych oraz trzonków i sztyk zaworów silników spalinyowych. Zastosowanie tych urządzeń w liniach technologicznych obniżyło znacznie koszty produkcji poprzez wyeliminowanie wielu czynności i operacji takich jak: szlifowanie, polerowanie.

Osiągnięcia naukowe Politechniki Białostockiej ostatnich dziesięciu lat mierzone liczbami to: 137 praw wyłącznych na wynalazki i wzory użytkowe, 8 sprzedanych licencji na rozwiązania chronione prawem wyłącznym, 176 pozycji w formie książek, skryptów i rozpraw naukowych wydanych przez wydawnictwa własne uczelni oraz kilkadziesiąt artykułów opublikowanych w wydawnictwach polskich i zagranicznych.

Politechnika Białostocka była gospodarzem wielu konferencji naukowych, w tym również o zasięgu międzynarodowym. Dokonania swoje eksponowała na wystawach, targach i giełdach w kraju i poza jego granicami.

ALICJA ZIELIŃSKA



Jeśli przypominamy dzieje uczelni, to także historię budowy jej obiektów. Tak wygląda Politechnika w 1977 roku.

Wczesnym rankiem udał się w kierunku Olecka. Odwiedziła u Sadowskich we wsi Sochy zakochany w niepożyczeniu. Lepiej poszło u Romanów, chociaż młodzi, już w czasie zgermanizowani, nie chętnie odnawiali się do przybysza. Stary Roman nie zważał jednak na to i mimo

niesentymentalne

wości. Habandt, rad nierad, musiał się temu podporządkować nie zrezygnował jednak z dalszej wędrówki. Tak więc dotarł do wsi Dworki, gdzie w towarzystwie Szałoty Reszki odwiedzili kolejno wszystkie chaty mazurskie. Wszędzie jednak przyjmowani byli z niedowierzaniem i obawą, tylko Balcerk i Kowalczyk nawiazali dłuższą rozmowę. Odmówili jednak przyjęcia „MAZURA”, a o wyjeździe na wycieczkę do Poznania nawet nie chcieli słyszeć. Chętnie natomiast podali sześć adresów, pod które proponowali wysłać polską prasę.

W drodze powrotnej zawiatał jeszcze Habandt do Świętyni, gdzie na progu wójta zaskoczony został serdecznym przyjęciem gospodyni, która czystą polszczyzną rozpoczęła z nim rozmowę. Jak się jednak okazało, była ona rezydantką Polka, natomiast małej zaciętej hakatystką. Wywiązała się długa rozmowa, której żarliwość tonowana była przez zapobiegliwą gospodynię domu.

Wizyta ta nie nastrajała jednak do kolejnych odwiedzin i tak rozmyślając, wracał Habandt pod kajkową strzechę. Spędził to kolejne dwa dni, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami, które nie mogły napawać optymizmem. W niedzielę, 2 czerwca 1929 r. raz jeszcze z Kajką podjęli próbę, udając się w kierunku Rudkowa. W domu Krystyna Dudkowska

„Stary odnosił się do nas jako tako” pisał Habandt „Natomiast młodzi



Nie wszystkie labędzie chcą odlatywać na zimę z Europy do cieplejszych krajów. Podobno część z nich traci orientację. Przewoźne są zatem na zimowe kwatery.

HISTORIE WIARYGODNE

DROGA do nieśmiertelności

„Radość — odkrycia — matematycznego poznałem wcześniej, bowiem mając 5—6 lat zwróciłem uwagę na następującą prawidłowość: 1—1; 1+3=2; 1+3+5=3; 1+3+5+7=4; i tak dalej.

Taki był początek drogi do nieśmiertelności A. N. Kołmogorowa, członka Akademii Nauk ZSRR, laureata Nagrody Leninowskiej w roku 1965.

Urodził się w roku 1903. W wieku lat siedmiu posłano go do prywatnego gimnazjum J. A. Repmana w Moskwie. Nauka była tam zorganizowana ciekawie, podobnie jak w szkole jego ciocię. Gimnazjum znajdowało się cały czas pod groźbą zamknięcia, gdyż było prowadzone przez nauczycieli o nastawieniu radykalnym. Młodzież była niesłychanie ambitna. „Odnoszenie sukcesów na egzaminach — z przedstawicielem z okręgu — uważaliśmy za sprawę obowiązkową i honoru. Organizacja zajęć szkolnych miała swoisty charakter, dzięki czemu mogłem zajmować się matematyką w zakresie przewidzianym dla wyższej klasy niż zakres pozostałych przedmiotów, których się uczyłem” — pisał A. Kołmogorow.

Jednak nie ograniczał się on tylko do zgłębiania matematyki. Pierwsze poważniejsze wrażenie zrobiła na nim książka K. A. Timiriazewa pt. „Życie roślin”. Nieco później pasjonował się historią i socjologią. Pierwszy referat naukowy wygłosił w 17 roku życia na seminarium w Uniwersytecie Moskiewskim, na temat władania ziemią w Nowogrodzie. Warto dodać, że przygotowując referat posługiwał się pewnymi metodami teorii matematycznej.

Lata 1918/20 były ciężkie, zwłaszcza w Moskwie. Naukę traktowano wtedy rzadko poważnie. A. Kołmogorow wyjechał wraz z innymi do Kazania. Pracując przy budowie kolei jednocześnie się uczył. Przygotowywał się jako ekstern do zdania egzaminu z zakresu szkoły średniej. Po powrocie do Moskwy i przystąpieniu do wyższej wspomnianego egzaminu, wydano mu świadectwo nie zadowolony z niego nawet trudu sprawdzania jego wiadomości. Młodzieniec był trochę zawiedziony takim przebiegiem egzaminu, ale najważniejsze było świadectwo. Ono umożliwiło podjęcie dalszej nauki. Kołmogorow wstępuje wówczas na wydział matematyczny uniwersytetu, na który przyjmowano wszystkich chętnych bez egzaminu, a jednocześnie na wydział hutniczy, gdzie już wymagany był egzamin wstępny z matematyki. Wkrót-

ce jednoznacznie zainteresował się poważniej matematyką. Po złożeniu w ciągu pierwszych miesięcy egzaminów obowiązkowych po pierwszym roku studiów, już jako student drugiego roku uzyskał prawo do szesnastu kilogramów chleba i kg masła na miesiąc, co zgodnie z panującymi w owym czasie poglądami, oznaczało osiągnięcie dobrobytu. „Odziedziczyłem, a pantofle na drewnianej podeszwie zrobiłem sobie sam” — pisał uczeń, który po latach osiągnął światową sławę.

Niezbyt wysokie stypendium zmusiło go do podjęcia pracy. W latach 1922—1925 uczył w szkole (średniej) doświadczalno-pokazowej Ludowego Komisariatu Oświaty RFSRR. Okres ten mile wspomina A. Kołmogorow. Wykładał fizykę i matematykę. Wtedy jak sam pisze: „nie bano się równocześnie powierzać nauczania dwóch przedmiotów dziełom nastoletnim nauczycielom”. Był zarazem i wychowawcą w internacie. Jako student uczęszczał tylko na wybrane zajęcia i seminaria. Już jako student drugiego roku przygotowywał pierwsze samodzielne prace naukowe. Wykonywał je pod kierunkiem prof. W. W. Stepanowa, W. K. Własowa, P. A. Aleksandrowa, P. S. Urysona, a nieco później N. N. Lunina już jako jego uczeń. Pierwsze jego prace poświęcone były rozwiązywaniu trudnych zagadnień. Z czasem zaczął zajmować się teorią prawdopodobieństwa. Wielkie znaczenie przywiązywał do pracy z uczniami zdolnymi. Jego wychowankowie to między innymi: S. M. Nikolski i W. I. Arnold. Pierwszy z nich zajmuje się teorią aproksymacji funkcji wielomianami, zaś drugi — teorią równań różniczkowych. Od 1920 roku uczył ten był związany z Uniwersytecie Moskiewskim.

W zasadzie zawsze był czystym matematykiem, choć nie stronił też od matematyki stosowanej. Zawsze uważał jednak, że wiodącą rolę pełni czysta matematyka. Docenił nowe kierunki zastosowania matematyki, zwłaszcza w dziedzinie cybernetyki. Prace Kołmogorowa obejmują niemalże całą matematykę. Jednak główna dziedziną zainteresowań tego uczonego jest teoria prawdopodobieństwa. Ta dziedzina wiedzy posiada zastosowanie

wszędzie, gdzie działa przypadek, gdzie drobne przyczyny powodują wielkie następstwa. Warto dodać, że jeszcze pół wieku temu była ona nieznaną. Kołmogorow był — jak pisał Gleb Anfilow „jednym z tych, którzy podnieśli ją do rangi nauki”. Obecnie teoria prawdopodobieństwa stanowi rozbudowany gmach wiedzy matematycznej. Istnieje mnóstwo możliwości jej zastosowań — od teorii zdarzeń cząstek elementarnych po cybernetykę.

Kołmogorow wychował wielu wybitnych fachowców, którzy dziś inspirować nowe kierunki naukowe. Nigdy jednak nie ciągnął niezadowolonych i opieszalszych. Nieprzygotowanie bądź powierzchowność rozwiązań zadanych studentowi problemu Kołmogorow odróżniał od braku talentu, a wzdolnienia od pracowitości. Swoim uczniom zawsze stawiał wysokie wymagania, bez względu na posiadane przez nich stopnie i tytuły. Największą radość sprawiało mu to, gdy uczeń przewyższał jego samego.

CZESŁAW WRONKOWSKI

KRONIKI PRZEDMIĘSCIA

Jeden z moich przyjaciół jeszcze w lecie obiecał, że postara się zdobyć niemal cały komplet „Echa Białostockiego” z okresu od kwietnia do sierpnia 1934 r. Bardzo mnie ucieszyła wiadomość o tym, że będę miał ułamek do takiej ilości gazet sprzed 50 laty. W wyobraźni widziałem wielką stertę pokółkowych egzemplarzy zawierających setki białostockich ciekawostek z tamtego okresu.

Niedługo potem otrzymałem, to co mi obiecano. Ale było zaledwie 19 egzemplarzy. Widząc moją zwiędzoną minę, ich właściciel mieszkający przy ul. Bema powiedział: — Niech się pan nie dziwi, że tego tak niewiele. To są wyłącznie niedzielne wydania. Były inne czasy. Prawie wszystkie mieszczące na przedmieszcju rodziny, jeśli już kupowały gazety, to wyłącznie w niedzielę.

W ciągu pracowitego tygodnia nie starczyło niekiedy pieniędzy, a na pewno czasu na ich kupowanie, a tym bardziej czytanie. Wydania niedzielne cechowała szczególnie atrakcyjność. Miały „Dodatek Ilustrowany” (bardzo dobry był do podklejenia pod tapetę), a te które go nie miały, drukowały powieści w odcinkach, zabawne opowiadania i historyjki rysunkowe dawające jednak dzieci jak i dorosłym.

Przyznałem rację. Sięgając pamięcią do moich, najdawniejszych lat, przypominam sąsiadów właśnie w momencie kiedy czytali gazety na gankach. Było to najczęściej w godzinach przedobiednych. Ale o tej porze siedzieli się na ganku lub na ławeczce przed domem wyłącznie w dni świąteczne.

Po obiedzie na tych gankach i ławeczkach promadoło się więcej osób. Wymieniali między sobą gazety, jedni drugim zwracali uwagę na to, co szczególnie interesujące, niektóre publikacje czytali na głos i jeszcze głośniejsze komentowali. Dość często to niedzielne czytanie kończyło się kłótnią.

Popatrzyłem dziś na gazetę z perspektywy pięćdziesięciu lat. Każda z czterech stron „Echa” większa niż strona „Gazety Współczesnej” zawierała chyba mniej niż połowę materiału dziś drukowanego. Czciońki miała wielkie — garmondowe, a zawierała przy tym bardzo dużo okazałych rozmiarów, nadmiernie rozbudowanych tytułów — zajmujących często znacznie więcej miejsca niż sama informacja.

Możesz przyjść z każdą sprawą

Ciąg dalszy ze str. 4

— Załoga patrzy na nas partyjnych i ocenia bez żadnej pobłażliwości — mówi Wawrzyniak. — Zabiegając o aury partii w zakładzie, staramy się działać aktywnie, podejmować sprawy najważniejsze dla przedsiębiorstw. Co najmniej połowę tegorocznych zebrań poświęciliśmy sprawom wewnątrzzakładowym.

Z zaciśniętym pasem

Problem jest w „Agnelli” niemały. Fabryka planowana z rozmachem typowym dla dekady „sukcesu” weszła w życie ledwie po rozpoczęciu budowy. Inwestycje, ujęta niegdyś w programie rządowym, załoga musi teraz kontynuować we własnym zakresie. Spłacając ogromne kredyty i ograniczając wyrosowaną w projektach gigantomanie — stara się posuwać inwestycje do przodu. Jednocześnie trwa produkcja wytworów, których sprzedaż w kraju i za granicą ma sfinansować wszystkie koszty. Na godzinę płace nie starczą pieniędzy.

Załoga pracuje nieźle, ale zarobki nie są wygórowane. Tegoroczna średnia płaca wynosi w „Agnelli” 14.600 złotych — mówi dyrektor Janusz Gremza. — Żeby uniknąć przeciążenia konta podatkami, z podwyżką plac musimy czekać do nowego roku. Od stycznia wprowadzamy motywacyjny system wynagrodzeń. Przeciętnie na każdego pracownika przypadnie po 1500 zł więcej, ale żadnej „urawnilówki” nie będzie. Jeden może dostać dużo więcej, inny ledwie trochę.

W „Agnelli” uwierzone w odzwońnięty efekt reformy gospodarczej, choć jej prawa tak boleśnie uderzyły w zakład. Bez żadnych preferencji muszą sami radzić. Trzeba sięgać do wszystkich sposobów. Zakład sprzedaje nie tylko salony kombi, ale nawet najdrobniejszą ścinik. Fragmenty barwnych kompozycji też znajdują nabywców. Spółdzielnia Handlowa Inwalidów „Podlasie” reflektuje nie tylko na wytwory super techniki, ale i na gobelinki wyszywane ręcznie przez kobiety z oddziału pracy chronionej. W ten sposób mądrze wykorzystano odpady i zabrano o zdrowie kobiet w ciąży.

Klimat społeczny w „Agnelli” jest dobry. Świadczy o tym wstępowanie nowych ludzi do partii, organizacji młodzieżowej i do związków zawodowych. Kompletnie w nieświadomości latych załoga traktuje szklany gmach fabryki nie tylko jako źródło zarobków. Młodzi włókiennicze wiedzą, że fabryczny patronat zapewni im także mieszkania. Ostatnio powstały w „Agnelli” aż dwie zakładowe spółdzielnie mieszkaniowe — jedna dla zwolenników życia w dużych blokach, druga dla amatorów domków jednorodzinnych.

Zegnął się z przeszłością, lecz dobrze ogrzana „Agnella” przekazuje towarzyszom życia, aby ambicje zamierzania wykonywały jak najlepszą poparcie i aby z zaproszenia „Możesz przyjść z każdą sprawą” — korzystali wszyscy. Partyjni i bezpartyjni. Bez żadnych obaw, za to z nadzieją na lepsze.

HELENA VANKOWA

Niedzielnich gazet czytanie

„CIESZA SZYSTYLOWA SZWAGRA. KRWAWE FINAŁ OSTREGO SPORU”. — doniesienie z Lubania, powiat Rybnik.

„9 TYSIĘCY LWOWIAN ZOSTANIE NA ŚWIĘTA BEZ MIESZKANIA”. — to tytuł informacji o tym, że we Lwowie w dzień Wielkanocy nastąpi eksmisja trzech tysięcy rodzin, tj. około 9 tys. osób, które wyrzuczone zostaną na bruk z powodu zalegania s uiszczeniem komornego. Rodziny te, jak informowała gazeta nie wniosły opłaty ze względu na bezrobocie i powiększyły wielką ilość bezdomnych tego miasta.

Strona „literacka” pomieszcza opowiadania opatrzone fraputującymi tytułami: „PIEPRZ Z BANKAMI — OKRAGLE WZDRIĘKI”, „NIESZCZĘŚLIWY PANTOFLARZ — PIĘKARZ NA EMERYTURZE”, „NA CUDZYM ODCINKU — NIEGOSCINNA ADELA”, oraz kilka powiadek o kobietach:

„Nieszczęśliwa kobieta ma dużo przyjaciółek — szczęśliwa żadnych.”
„Mężczyzna zapomina, kobieta zapomina się.”
„Jakże mądre musiałyby być kobiety, gdyby znalazły ten rozum, który mężczyźni dla nich tracą.”
„Niektóre kobiety są jak drogi bez kamieni milowych — nigdy nie wiemy jak daleko idziemy jeszcze do celu.”

„ECHA ZUCHWAŁEJ KRADZIEZY W BANKU HANDLOWYM W ŁODZI. WOJNY OTTO JUNG FARMEREM W MAROKU. BYŁY WSPÓLNIK KASJARY DRZY NA WIDOK MUNDUROW” — i trudno było mi się dziwić. Po takim skoku. Skradziono uszak milion złotych, a „Echa” informowało, że dziarę „stały” po 5 złotych 27 groszy.

Było co poczytać, prawda? A mówi się, że dzisiejsza prasa goni za tanią sensacją.

„71 RAN NA CIELE ZAMORDOWANEGO STUDENTA TEOLOGII. WYKOLEJENIEC BEZ ETYKI” — takim nagłówkiem opatrzone sprawozdanie z krakowskiego procesu. Informacja nie wymienia etycznych wykolejeńców.

„SLUB ARTYSTY WĘGRZYNA NIEWAZNY” — znanej warszawskiej parze aktorskiej „slubu” udzielił przywódca Kościoła narodowego Faron. Władze przestrzegają, że Faron popełnił przestępstwo bo nie miał do tego jakichkolwiek uprawnień. Ciekawe czy nielegalne śladu Węgrzyna było zgodne i trwałe.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Nasze rozmowy

Z okazji 37 Dni Filmu Radzieckiego w Białymstoku odbył się uroczysty pokaz filmu Igora Gostiewa pt. „Europejska historia”, który wyświetlano w wersji oryginalnej. W projekcji uczestniczył dyrektor „Sowexportfilmu” w Polsce WŁADYSŁAW ZELDIN oraz dyrektor Przedsiębiorstwa Dystrybucji Filmów w Warszawie ROMAN BONIECKI, których „GW” poprosiła o rozmowę.

„GW”: Tegoroczne Dni Filmu Radzieckiego w województwie białostockim, łomżyńskim i suwalskim odbyły się już po raz 37; pierwsze miały miejsce w roku 1947. Jest więc okazja do wspomnień i refleksji, tym bardziej, iż Białostocka jest gością Panów również nie pierwszy raz.

ROMAN BONIECKI: Impreza, jaką są Dni Filmu Radzieckiego, przyjęła się i ma już swoją tradycję. Jest ponadto jedyną imprezą, która zachowała swoją ciągłość niezależnie od losów historycznych, jakie spotkały nasz kraj. Dni Filmu Radzieckiego to jakby cała historia radzieckiego kina. Stąd ona szerzej refleksji nad dorobkiem radzieckiego filmu. Dni Filmu Radzieckiego wzbogacają różną imprezy towarzyszące np.: pokazy filmów retrospektywnych, czy niektórych autorów, które organizuje się przy pomocy Filмотeki Polskiej. Jednym słowem, Dni Filmu Radzieckiego, to cenne dla nas wydarzenie kulturalne. Można by się tylko zastanawiać nad tym, czy aby jej aktywność nie odbijała się na właściwej pracy i prawidłowości w rozpowszechnianiu, ale osobie sądzę, że nie.

„GW”: M.in. nasze trzy województwa prowadzą wymianę kulturalną z sąsiednimi okręgami, głównie z Litwą i Białorusią. Czy możliwa byłaby także wymiana w ramach doświadczeń dotyczących rozpowszechniania filmów np. między Białymstokiem a Grodnem?

WŁADYSŁAW ZELDIN: Naturalnie. W ubiegłym roku do Związku Radzieckiego jeździła polska delegacja, w skład której weszło również 15 pracowników rozpowszechniania. Była też impreza pod nazwą „Dni Leningradu” w Gdańsku, w której wzięli udział pracownicy kinematografii. Podobne doświadczenia można by rozszerzyć także na Białystok.

„GW”: W kwietniu przyszłego roku — jak zwykle — odbędzie się Wiosenne Spotkanie z Filmem Radzieckim. Impreza ta zbliża się do 40-lecia podpisania przez ZSRR i Polskę układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Co „Sowexportfilm” i Przedsiębiorstwo Dystrybucji Filmów proponuje, by uświetnić tę rocznicę?

ROMAN BONIECKI: Jest jeszcze jedna ważna okazja. Z racji 40-lecia Polski Ludowej, odbyły się Dni Kultury Polskiej w Związku Radzieckim. Brała w nich udział także polska kinematografia. W ramach rewanżu odbędzie się w przyszłym roku Dni Kultury Radzieckiej w Polsce. Temu spotkaniu trzeba będzie nadać szeroką formułę organizacyjną. Jeżeli chodzi o nowe tytuły, to repertuaru nie zabraknie.

Film radziecki — nowe tytuły ciekawe imprezy

dzieckim. Impreza ta zbliża się do 40-lecia podpisania przez ZSRR i Polskę układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Co „Sowexportfilm” i Przedsiębiorstwo Dystrybucji Filmów proponuje, by uświetnić tę rocznicę?

ROMAN BONIECKI: Jest jeszcze jedna ważna okazja. Z racji 40-lecia Polski Ludowej, odbyły się Dni Kultury Polskiej w Związku Radzieckim. Brała w nich udział także polska kinematografia. W ramach rewanżu odbędzie się w przyszłym roku Dni Kultury Radzieckiej w Polsce. Temu spotkaniu trzeba będzie nadać szeroką formułę organizacyjną. Jeżeli chodzi o nowe tytuły, to repertuaru nie zabraknie.

WŁADYSŁAW ZELDIN: Mogę powiedzieć, że w tym programie znajdują się na pewno dwa nowe filmy. Jeden z nich to „Zwycięstwo” E. Matwiejewa. Jest to obraz dotyczący ostatnich dni wojny i konferencji poczdamskiej. Drugi jest już prawie gotowy. Jest to film Jurija Ozerowa „Bitwa o Moskwę”.

„GW”: Prasa lokalna — a ostatnio również centralna — „Kurier Polski” — wiele pisała o skonstruowaniu przez Leonarda Szamela, byłego dyrektora technicznego tutejszego OPRF, obiektu i ekranu do projekcji filmów trójwymiarowych. Pokazy miały już miejsce w kinie „Północ” we wrześniu i październiku br. Jakie filmy trójwymiarowe mogłyby Przedsiębiorstwo Dystrybucji Filmów zakupić, a „Sowexportfilm” sprzedać dla OPRF w Białymstoku?

ROMAN BONIECKI: Filmów tego typu produkuje się mało. Jest to ciekawostka techniczna, która jednak nie sprawdziła się w sensie przydatności tych filmów. Liczba filmów trójwymiarowych jest wystarczająca na funkcjonowanie pojedynczych kin tego typu i tu kopii będzie dostateczna ilość. Nie jest to film uniwersalny, pozostaje mała ilość nowych tytułów jeżeli chodzi o techniki rozpowszechniania. Nie w każdym warunkach jest ono możliwe do odtwarzania. Sporo

jest jednak filmów trójwymiarowych o tematyce przyrodniczej, z których kilka kopii na potrzeby OPRF w Białymstoku Przedsiębiorstwo Dystrybucji Filmów zakupi, bo oczywiście możliwość zakupu filmów już wyprodukowanych istnieje.

WŁADYSŁAW ZELDIN: Jeśli chodzi o techniczne nowości w kinach, to w przyszłym roku pojawi się pierwszy film holograficzny, do którego nakręcenia przystąpił „Kinofotoinstytut”. Film ten będzie trwał 3-4 minuty. Planuje się budowę specjalnego kina, które będzie wyświetlało tego typu filmy.

„GW”: Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała: TERESA ZANIEWSKA

Film Pszy wojny

Po „Dniu Szakala” mamy możliwość oglądania drugiego filmu nakręconego według powieści Fredericka Forsytha „Psy wojny”. „Dzień Szakala” jest powieścią, która przyniosła Forsythowi światowy rozgłos. Precyzyjna konstrukcja dramatyczna, narastająca szybko atmosfera napięcia, wartkie tempo akcji wynikające z szybko zmieniającej się sytuacji i dwuplanowość to cechy decydujące o atrakcyjności powieści. Nie tedy dziwno, że przeniesienie jej na ekran podjął się nie byle kto, a sam Fred Zinnemann. Jeden z najbardziej znanych reżyserów hollywoodzkich, który sławę zdobył westernem „W samo południe” z Gary Cooperem w roli głównej. Z dobrej książki powstał dobry film.

„Psy wojny” — trzecia już powieść Forsytha (napisał jeszcze „Akta Odessy”) ukazała się w 1974 roku, poprzedzona głośną kampanią reklamową, niedużo autentyzacji sugerującą autentyczność wydarzeń opisanych w książce. Szukając analogii pomiędzy tymi dwiema powieściami („Dniem Szakala” a „Psami wojny”) znajdujemy je w konstrukcji fabuły. Tak w jednej, jak i drugiej powieści punktem doświadczenia ma być wyeliminowanie człowieka, który nie gwarantuje ochrony interesów pewnych grup społecznych. W „Dniu Szakala” człowiekiem tym ma być sam generał de Gaulle, w „Psach wojny” — dyktator małego państwa afrykańskiego Kimba. I na tym właśnie kończy się podobieństwo między tymi powieściami, mimo to, że tak w jednej, jak i drugiej przeskoczy się takie same, a mechanizm ich pokonywania podobny. Różnica zadania się na tym, że Szakala ma przeciw sobie wszystkich, gdy Janie Shannonowi towarzyszą całkowicie brak zainteresowania ze strony służb bezpieczeństwa. „Dzień Szakala” to bezustanna rozgrywka między bohaterem a policją, natomiast „Psy wojny” to jedna wielka transakcja finansowa odbywająca się w zaciszu gabinetów wielkiego koncernu, pakamer wielkich handlarzy bronią, pokoi hotelowych, w których przygotowywana jest koncepcja zbrojnego przewrotu. Tak w jednej, jak i w drugiej powieści w grze odzwierciedlają się skłoty i George'a Malko. Autory scenariusza dokonali znacznych skrótów, kumulując niektóre wątki powieści ze sobą, wyeliminowali szereg postaci, wprowadzając w to miejsce inne, wykupili sekwencje przewrotu wojskowego. W konsekwencji otrzymaliśmy film o fragmencie z życia wojny, a nie o film niewątpliwie traci na atrakcyjność. Przez cały film pojawiają się postacie o których nic nie wiemy, a już o roli jaką pełnią w planowanej przewrocie nie mamy pojęcia. Dlatego też część filmu odbiera się z pewną dozą znużenia. Przyczynia się też do tego nieuzasadnione napięcie w grze odzwierciedlającej bohatera Christophera Walkena, a jego niespokojne gesty są wręcz denerwujące. Nie pasują w żaden sposób

do sylwetki aktora, jego fizjonomii. Skoro już mowa jest o słabych stronach filmu, nie sposób nie zwrócić uwagi na sekwencję finałową zdobycia pałacu prezydenckiego. Banalnie rozwiązana tkwi w tym, że ginie tylko jeden z najemników od strażu w płacy przeciwnika, któremu w chwili słabości darował życie. Sama ta sekwencja jest natomiast pokazem morderczej, mało dotychczas znanej reżymu wystrzeli pocisków XM-18. Sprawia to wrażenie wojskowego filmu instruktażowego o obsłudze i działaniu tej broni.

Co jest dobre w „Psach wojny”? Na pewno zdjęcia i scenografia. Autorem zdjęć jest Jack Cardiff, który pracą kamery (w nielicznych co

Teatr Lalek

Choć minęło już trochę czasu od zakończenia pierwszego Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Lalek, chociaż prasa białostocka starała się na bieżąco informować o spektaklach i oddać atmosferę imprezy warto do niej raz jeszcze wrócić, aby zastanowić się nad zjawiskiem jakim jest teatr lalek i aktora, a szczególnie w naszym regionie.

nie doczekał się bowiem teatr lalek prawdziwej krytyki a to, co dotąd ukazywało się jest jakby produkcją uboczną. Recenzje ze spektakli, oceny pracy aktorów, zastanowienie się nad działaniami reżysera, dramaturgia sztuki, dokonywane są wobec tego często przez samych zainteresowanych, a więc ferowane wewnątrz środowiska.

Nie można więc powiedzieć, że środowisko to np. „ma dobrą prasę”, bo jej po prostu nie ma wcale. Nie ma więc — jakkolwiek by to nie było — opinii przychodzącej z zewnątrz, widzów, niekiedy z analityczną dokładnością wady, błędy tekstów, poronione spektakle, niedobrych reżyserów, złe role. Białostocki Przegląd uzmysłowil obecnym te właśnie sprawy. Jeżeli bowiem można mówić i wymienić — choć też bez specjalnego rozmachu — nazwiska historyków, teoretyków tego teatru, jeżeli można powiedzieć o mistrzach wychowawców to o bieżącej i krytycznej rejestracji tego zjawiska artystycznego jest mówić trudniej. A taka właśnie refleksja byłaby potrzebna zainteresowanym: aktorom, reżyserom, kierownikom artystycznym i odpowiedzianym decydom. Pomogłaby przewrócić do góry nogami sytuację, dokonać — nie tylko czystych, formalnych, ale mądrych zmian i pokazać

leży zwłaszcza na przyszłych reżyserów, od których przede wszystkim zależy w decydującej mierze każdy przedstawienie. Dotychczas dominowała, i nadal ma pozostanie miejsce, „szkoła reżyserów” dość tradycyjna, bazująca na metodach pracy z aktorami, które trzeba pociąć, którym trzeba wyklądać na lawę tan moral i z tego ciągłym zadawaniem w pracy. W takim rozumieniu teatr jawi się i takim był w okresie powojennym, jako narzędzie przede wszystkim pedagogiki, a nie sztuki. I to spowodowało właśnie jego zinfantylizację, odrucenie widza dorosłego, który był pierwotnym widzem teatrów lalkowych. Co dziś trudno sobie uzmysłowić widząc

W niedzielę w telewizji

W niedzielę, 16 grudnia br. w programie II w cyklu Wielkie Filmy Małego Ekranu — powtórzenie angielskiego serialu filmowego pt. „Elzbieta królowa Anglii”. W roli głównej GLENDA JACKSON.

CAF



NA ZDJĘCIU: Eartha Kitt prywatnie. CAF — MATUSZEWSKI

NA ZDJĘCIU: Artysty Théâtre Aujourd'hui przed występem w Warszawie. CAF — MATUSZEWSKI

Nasi goście Eartha Kitt

Na dwa koncerty przyjechała do Polski gwiazda amerykańskiej piosenki — EARTHA KITT. Piosenkarka, tancerka, a także aktorka dramatyczna. Nazwana przez Orsona Wellesa „najbardziej fascynującą kobietą świata”, przez innych żartobliwie określana jako „ogień Ameryki”. Swoim temperamentem, ale i wielkim kunsztem scenicznym podbija publiczność nie tylko Ameryki, ale innych kontynentów. Jej piosenki „C'est si bon” — szlagier lat pięćdziesiątych — nucił wszyscy. Dziś nowo lansuje nowe szlagiery m.in. „I Love Man” i „Where is My Man”, które zajmują pierwsze miejsca na światowych listach przebojów.

Dlaczego przyjechała Pani właśnie do Polski?

Ciekawa jestem, jak wygląda wasz kraj — powiedziała artystka niedługo po przyjeździe do Warszawy. Dużo czytała o Polsce, interesuje się waszą historią, a ostatnio dużo mówiło się o waszym kraju, więc postanowiłam sama skonfrontować te opinie z rzeczywistością.

Jakie utwory śpiewa Pani najchętniej?

Dużym sentymentem darzę piosenki, które uczyniły mnie sławną, ale mam też nową w swoim repertuarze, choć by one właśnie przybliżyły mnie młodszej publiczności.

Czy ma Pani swojego ulubionego kompozytora?

Wykonuję piosenki różnych twórców, właściwie ze wszystkich zakątków świata. Sama też napisałam wiersz, do którego muzykę skomponował E. Kormen, jest tam trochę zapożyczony z Chopina...

Dokąd udaje się Pani po koncertach w Warszawie?

Jadę do RFN-u, potem do Algierii i wracam do domu. Na początku roku mam występ w Kanadzie. Występuje też na Broadwayu w spektaklu muzycznym.

Rozmawiała: ALEKSANDRA ZWIERZCHOWSKA

Książka Zachód z Polska

Bilans stosunków Polski z Zachodem w świetle dotychczasowych doświadczeń nie napawa zbytnim optymizmem. Na ogół wychochodzący na tym jak Złobek na mydle. Sprawa nie jest jednak tak prosta, jak mogłoby wynikać tylko z zapisu historii i jej doświadczeń. Chodzi o to — na ile ciele mocarstw zachodnich i ich realizacja byłaby ułatwiana przez brak wyobraźni samych Polaków? Na ile tworzyliśmy preteksty czy możliwości instrumentalnego traktowania Polski w polityce międzynarodowej? Na te i inne pytania odpowiada w swej książce „ZACHÓD A POLSKA” prof. WŁODZIMIERZ KOWALSKI.

Profesora Kowalskiego przedstawiać nie trzeba. Można tylko przypomnieć, że to on napisał wielkie dzieło „Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie 1939-45”. Książka doczekała się już kilku wydań i za każdym razem szybko znikała z półek księgarskich.

„Zachód a Polska” nie jest z pewnością książką na miarę „Walki dyplomatycznej”, lecz posiada wiele zbliżonych cech. Przede wszystkim — mimo, iż ma ona znamiona pozycji naukowej, nie jest bynajmniej sucha i czyta się ją jednym tchem. Na tym właśnie między innymi polega ewenement prof. Kowalskiego, który wśród naszych historyków jest pierwszym — i chyba w tej sferze jedynym — o którym można powiedzieć, że zajmuje się historią dyplomacji Polski Ludowej.

W książce „Zachód a Polska” autor wykracza jednak poza ramy historii Polski Ludowej. Kręcąc stonki z Zachodem prowadzi nas przez wszystkie najważniejsze odcinki i zdarzenia ostatnich ponad dwustu lat. Już bowiem w XVIII wieku oddawano się nad Wisłą flurjom co do postaw Anglii i Francji, a pierwszą ofiarą politycznego wiarołomstwa tej ostatniej stał się król węganiec Stanisław Leszczyński.

Ta głęboka, irracjonalna wiara w bezinteresowną pomoc Zachodu — powiada prof. Kowalski — pojawia się będzie nieraz w okresie późniejszym. Stanie się trwałym i trudnym, a niekiedy wręcz niemożliwym do wyeliminowania, dogmatem w polskiej myśli politycznej. Wiosna obrona 1939 r. będzie

„ZACHÓD A POLSKA XVIII-XX w.”, Włodzimierz T. Kowalski, wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1984, cena 80 zł.

ST. FIEDOROWICZ

Teatr z Paryża

W Polsce przebywa na występach Théâtre Aujourd'hui z Paryża, przedstawiając polskiej publiczności w Warszawie, w Krakowie spektakl wg sztuki Raymonda Queneau „Cwiczenia stylistyczne” („Exercices de style”) w reżyserii kierownika zespołu — Jacques'a Seilera.

Sztuka to wystawiona nad Sekwaną cieszy się niezmiernym powodzeniem, zebrała też bardzo pochlebne recenzje. „...dowcipny spektakl. Nie znajdziemy w Paryżu bardziej zabawnego i inteligentnego przedstawienia i bardziej sprytnych demonstrujących tak wielką radość z robienia teatru...” pisała prasa francuska. Mistrzowsko wyreżyserował utwór Jacques Seiler.

Artysta ten uczestniczył prawie we wszystkich formach teatru od rewii do happeningu, od cafe-theatre do estrady, kuglarzy. Pracował

wieloma najwybitniejszymi reżyserami, m.in. Jean Vilar, odzwierciedla rolę w spektaklach TV, m.in. w „Tajemnicach Paryża”. A gdy miał już za sobą spore doświadczenia aktorskie, postanowił założyć własną trupę, z którą od dzieciństwa realizuje przedstawięcia wypracowane „poza doradne mody”. W swoim teatrze „Aujourd'hui” wystawia utwory współczesnych, żyjących twórców znanych i jeszcze nie odkrytych. Często autorami tekstów są jego przyjaciele.

Teatr Aujourd'hui czyli „Dzisiaj” proponuje przedstawienia dzisiejszym ludziom. Za całość swojej twórczości Jacques Seiler otrzymał zaszczytną nagrodę Prix Dominique — cenione wyróżnienie przyznawane przez wybitne osobowości świata teatru we Francji. Muzykę do „Cwiczeń stylistycznych” skomponował Michel Deroin, a udział biorą D. Lebrun, J. Boudat i J. Seiler. (A-Z)

„produkcje” naszych scen maszki i lalki. A prawda właśnie jest taka, że od czasów starożytnych — żeby dalej nie szukać — gdy pojawiali się aktorzy w maskach, istnieje ta sztuka nieprzerwanie, różnie przeżywała koleje. W Polsce zaś w latach powojennych dopiero, została użyta, w dobrych zresztą zamiarach, jako dziedzińska twórczość, mająca pobudzić wyobraźnię dziecka, wciągnąć go w krąg działań artystycznych. Niestety, nie udało się tych zamiarów zrealizować w pełni, wykrzywiły się po części i dziś mamy teatr lalkowy, jaki mamy.

W Białymstoku od chwili gdy wszczął się ruch wokół

wymyślności w stylu Kory etc. Spektakl w tym nurcie było kilka, wszystkie dobre, a za tradycjonalistami kontrowersyjnie trzeba więc powiedzieć, że o „Psy wojny” Wojciecha Szlachetkowskiego. „Majmym conieco” teatr lalki z Wrocławia, oczywiście także „Zielone Gęsi” Jana Wilkowskiego, znanej białostockiej publiczności z wczesniejszego przedstawienia. Ich zaleta, w pierwszym rzędzie był śmiech na widowni. Po prostu teatr lalki dostarczał nam to, czego w obecnej rzeczywistości nie możemy mieć. Tętno niekiedy każdemu, po drugie w jakimś sensie zastąpił i wykreślił swoje młodsze „bractwo” — rzeczywistość, co jest do tego, iż śmiech nie tylko służy, to także nauka. Właśnie z pomocą śmiechu (natura XVI wieku, Jan Amos Komeński) — bawąc uczyć można „sprzedać” więcej treści niż za pomocą nudnego — co niestety w teatrze lalki niekiedy się zdarza. Dlatego więc nie śniadego tego rodzaju sztuk, dla czego w teatrze również dra-

Tylko tyle, że właśnie nie dotyczy do ich świadomości przedstawienia Przeglądu będące pokazem możliwości rozwoju tej dziedzińskiej sztuki w chwili obecnej i w przyszłości. Sarkano w czasie lalkowego spektaklu „o tym jak zdobył korzec złota czyli bezczestna pana Klauza” będącego spektaklem w konwencji czarnego humoru, że to demoralizacja młodzieży, że jak tak ma być w teatrze. A gdzie wobec tego ma być? Czy nie lepiej kwestie moralności i wszystkiego z nią związanego rozpatrywać na przykładzie jakim przebieg jest sztuka? Czy nie lepiej rozmawiać o postępowaniu — z tym, dodajmy — człowieka, biorąc wyimaginowaną egzemplifikację ze sceny, niż na przykład brutalne fakty z kronik milicyjnych? Czy nie pokazując tego dziełom — gdyż sarkano, iż to nie dla dzieciaków — rzeczywistość chronimy je od zła w normalnym życiu? W sposób ciekawy (cho nie było to „na czarno”), ale też z rezerwą, przytoczył w czasie lalkowego spektaklu Teatru Animacji, który przygotował współczesność bajki „Jas i Malgosia” (za smakowita polnia, gdzie Baba-Jaga o-kazała się być magazynierem w fabryce oliwek i cukierków). Nie mówiąc już o widowisku „Szwercyk” „Przeżycia” Marii Kowalskiej wyreżyserowanym przez młodego człowieka — Grzegorz Kwiatkowski, w konwencji punk-rocka z partiami solo-

rycznie oklaskiwano je na stojąco przez kilka minut. Pomijając te zbite przesycony aktorze, skłamał w pierwszej części dotyczący kreatora (jedździ Wovry), należy powiedzieć, że religijna tematyka, mimo iż jest popularnym, ludowym, światowym widokiem narzuca odbiorcom — jakby mistycznymi — krajny kierunek patrzenia na Podziwiam, że nie tyle klasyczna, co religijna tematyka, która nie ma zastąpić lektury, ma tylko do niej zachęcić, zwiastując młodych Czytelników, którzy lochy swego kraju w najdramatyczniejszych momentach jego historii sami nie pamiętają, a znać powinni.

I jeszcze końcowe słowa prof. Kowalskiego, który parafrazując wypowiedź Talleyranda w 1815 r. do Francuzów: „Niczego nie zapomnieliście i niczego się nie nauczyliście”, pisze — „W Polsce jest zbyt wielu ludzi, których świadomość określa maksyma: wszystko zapomnieli i niczego się nie nauczyli”.

„ZACHÓD A POLSKA XVIII-XX w.”, Włodzimierz T. Kowalski, wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1984, cena 80 zł.

CAF

Uwagi na marginesie

Wśród dyskutujących podczas wieczornych spotkań Przeglądu w PWST przy ul. Sienkiewicza pojawiło się od czasu do czasu coś na kształt nadziei, iż właśnie podlaska uczelnia przyczyni się — za pomocą swych absolwentów — do b-artystycznosci tego teatru, do przywrócenia mu właściwego miejsca wśród sztuk. Oczywiście pojawiały się także głosy diametralnie różne upatrujące w profesjonalizacji aktorstwa lalkowego jego zgnę. Mówiono — a dotyczy raczej starszej generacji — o angielskich „natchnio-

matycznym, nie miałbyśmy się bawić, weselić? Nie będzie to łatwe, aby wielu przedstawień na drodze, chmurna powaga cięcie ma swolenników, zwłaszcza wśród tych, którzy boją się osmieśnienia swej detosci, sztywności, a także utraty swego „człowieka” w sztuce. Zaś w nurt naszej sadumy wprawil uczestników przeglądu i publiczność spektakliwa teatr z Zielonej Góry korzystający ze zdobyczy czeskiego tw. czarnego teatru, czyli pokazująca postać scenicznej (lalki, maski, prostych kawałków białego płótna czy liny) na supelnie elementny, przy wygaszonym światłach, ciemna powaga cięcie ma swolenników, zwłaszcza wśród tych, którzy boją się osmieśnienia swej detosci, sztywności, a także utraty swego „człowieka” w sztuce. Zaś w nurt naszej sadumy wprawil uczestników przeglądu i publiczność spektakliwa teatr z Zielonej Góry korzystający ze zdobyczy czeskiego tw. czarnego teatru, czyli pokazująca postać scenicznej (lalki, maski, prostych kawałków białego płótna czy liny) na supelnie elementny, przy wygaszonym światłach, ciemna powaga cięcie ma swolenników, zwłaszcza wśród tych, którzy boją się osmieśnienia swej detosci, sztywności, a także utraty swego „człowieka” w sztuce. Zaś w nurt naszej sadumy wprawil uczestników przeglądu i publiczność spektakliwa teatr z Zielonej Góry korzystający ze zdobyczy czeskiego tw. czarnego teatru, czyli pokazująca postać scenicznej (lalki, maski, prostych kawałków białego płótna czy liny) na supelnie elementny, przy wygaszonym światłach, ciemna powaga cięcie ma swolenników, zwłaszcza wśród tych, którzy boją się osmieśnienia swej detosci, sztywności, a także utraty swego „człowieka” w sztuce.

EUGENIUSZ KURZAWA

Magazyn Gazety Współczesnej



Od jednego z czytelników z Gitycka otrzymałem list. Pyta on, co to są za znaczki z napisami „Muestra” i „Specimen”? Widział je w zbiorze u kolegi, który uważa je za niezwykle rzadkości i rarytasy filatelistyczne. Natomiast na wystawie filatelistycznej, którą oglądał w Olsztynie, poinformowano go, że ze znaczkami „Muestra” trzeba uważać, bo często mają charakter spekulacyjny. Jak więc z tym jest?

Ba! Żeby to można było mojemu Czytelnikowi udzielić jednoznacznej odpowiedzi w rodzaju „tak” lub „nie”. Wyjaśnijmy może najpierw sam napis „Muestra”. Otóż nadruk ten najczęściej stosowany jest na znaczkach krajów Ameryki Łacińskiej (Argentyna, Panama, Paragwaj itd.). Oznacza on „wzór”, „próbę”.

Podobnie na znaczkach b. kolonii brytyjskich, a teraz krajów wchodzących w skład Brytyjskiej Wspólnoty Na-



NA ZDJĘCIU: Laureaci Nobla na znaczkach szwedzkich.

Muestra

rodów (Commonwealth) spotykamy nadruki „Specimen”. Znaczkami z napisem „Specimen” (wzór) wysiła się w zasadzie do Międzynarodowego Związku Pocztowego (UPU) w Bernie, a ten z kolei do pocztu należących do Związku. Temu celowi służą także znaczki francuskie i b. kolonii francuskich z napisem „Specimen”.

W zasadzie znaczki z nadrukami „Muestra” i „Specimen” powinny najwyżej trafić do krajowych muzeów poczty i telekomunikacji. Skąd więc znalazły się na rynku filatelistycznym? W katalogach oficjalnie wyceniane znaczki „Muestra” i „Specimen” głównie ze względu na spekulacyjny ich charakter.

Czy więc zbierać znaczki „Muestra” i „Specimen”? Jak

kto ma pieniądze i chce je wydać na byle co — niech zbiera. W filateliście nikomu rzyganie nie można zakazać. Każdy może zbierać co mu się tylko podoba. Warto jednak uważać.

Nie wszystko złoto co się góry świeci...

MALARSTWO BELGIJSKIE
W Brukseli otwarto Muzeum Sztuki Nowożytnej. Z tej okazji pocztą tego kraju wydała 4 znaczki. Reprodukowano na nich obrazy J. Emsona, R. Magritte, J. Cox, J. Delahaute.

KARTY DO GRY
Pocztą CSRS wydała oryginalną i ciekawą serię znaczków. Przedstawiono na nich karty do gry pochodzące z XVI—XIX w.

MONETY NA ZNACZKACH
Pocztą Wyspy św. Heleny wydała 4 znaczki, na których przedstawiono nowe monety wybite na wyspie.

FILATELISTA

Prorocza nazwa

Tytuł spektaklu — westeru „Katastrofa”, wystawionego przez zespół amatorski w jednym z teatrów londyńskich, ómal nie okazał się proroczym. Tuż przed rozpoczęciem przedstawienia do teatru przybyli policjanci i zaczęli popieszczenie rozbijać aktorów. Chodzili o to, że właściciel sklepu z bronią, który dostarczył rekwizyty do spektaklu, samisat zamówionych Hejpek sabojów przesłał omyłkowo partię bojowych.

(pr)



Gęsi uratowały przed... hałasem

Mieszkańcy niewielkiego miasteczka austriackiego Griesau, położonego niedaleko Wiednia, nie dawali sposobu sumy gęsiących smażonych. Nie mogli znieść smaku drogowo ograniczające przedkość, ani wzburzone kontrole policji drogowej. Pojawił się dawny, przejeżdżał obok domów na maksymalnej szybkości. W takiej sytuacji mieszkańcy miasteczka postanowili działać na własną rękę. Kupili niewielkie stado gęsi i wynajęli dziewczynkę, która przez cały dzień przeganiała je z jednej strony drogi na drugą. „Bez względu na to, jak stęsknili by się kierowcy, muszą hamować. Jeśli bowiem ktoś zabije gęś, płaci wysoką grzywnę” — powiedział autor oryginalnego rozwiązania Frans Hagel. (pr)



Nieślukące się jajka

Na świecie istnieje również taka organizacja — Międzynarodowy Komitet Standaryzacji Jaj. Jego specjalistami zwrócili się do naukowców, by rozwiązyli problem niedostatecznej wytrzymałości skorupki, wskutek czego tucze się duża liczba jaj.

Prof. Joko Tani z Tokio proponuje dodawać dwuwęglan sodu do wody, którą piją kury, a także zmniejszać ilość soli w ich pożywieniu. Wówczas, zdaniem profesora, wytrzymałość skorupki wzrośnie o 20 proc. (pr)

Jak twierdzą zwawcy prawdziwie elegancką kobietę poznaje się po nakryciu głowy, oczywiście starannie uczesanej.

CAF — SOKOŁOWSKI

Zamiast benzyny olej roślinny

W Braszylu pomyślnie zakończyły się próby samolotów turbodwusobowych, pracujących na... oleju roślinnym. Nowe paliwo dla silników, nazwane przez braszyljskich wynalazców „proseno”, składa się z oleju bawełnianego, słonecznikowego, kokosowego, sojowego i innych gatunków olejów roślinnych.

Mimo iż nowe paliwo jest na razie droższe od benzyny lotniczej, „proseno” zarekomendował się jako dobry środek zastępczy produktów naftowych, które Braszyl musi importować z zagranicy.

W Braszylu na szeroką skalę prowadzone są również prace nad wykorzystaniem w charakterze paliwa spirytusu drzewnego. Eksperymenty w tej dziedzinie przyniosły dobre wyniki i produkcja spirytusu szybko zwiększa się.

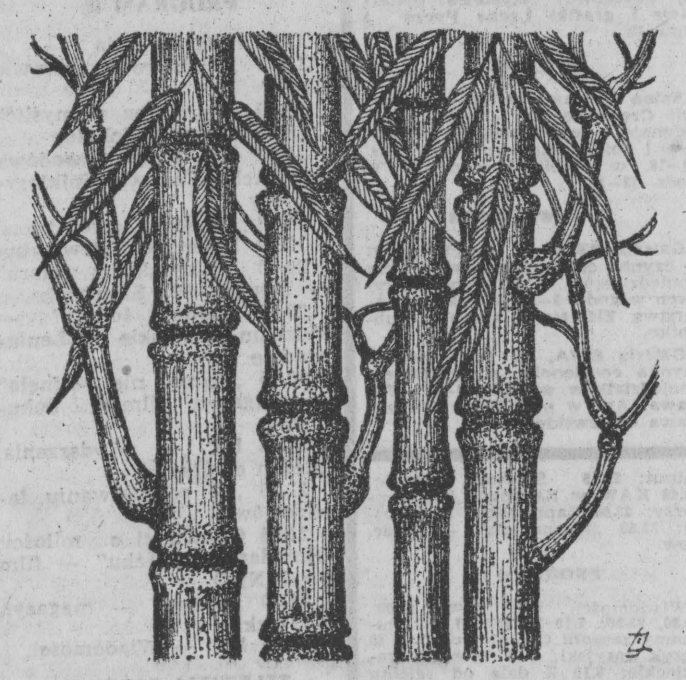
(pr)

Rozpoznawacz

Policjanci japońscy zajęli się opracowywaniem systemu rozpoznawania charakteru pisma za pomocą maszyny cyfrowej. Jak pisał gazeta „Japan Times”, na razie nie może ona rozpoznać autora, jeśli charakter pisma został celowo smieniony, jednakże obecnie komputer trzy razy szybciej niż ekspert-grafolog potwierdza identyczność podpisu.

(pr)

DZIWIWY ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENGIEWICZ

Największe trawy świata

Najpotężniejszymi trawami na świecie są bambusy. Rośliny te osiągną wyjątkową wśród traw wysokość — 40 metrów i średnicę drzewa — 30 centymetrów.

Bambusy rosną w zwartych, dużych zespołach tworząc wielkie lasy w tropikalnych krajach Afryki, Azji, Ameryki i Australii. Niektóre gatunki bambusa występują w Himalajach jeszcze na wysokości 3500 m.

Niezwykłą właściwością tych traw jest duża szybkość wzrostu. W szczególności sprzyjających warunkach, np. podczas pory deszczowej bambus osiąga pełną wysokość już po upływie 40 dni. Przeciętny przyrost wynosi więc 20—30 centymetrów na dobę. Najwyższy wzrost drzewa zaobserwowano u bambusa birmańskiego, który wydłuża się o 80 cm w ciągu dnia.

Bambusy zalewają po upływie ściśle określonego czasu dla danego gatunku. Najczęściej po upływie 30 lat, najpóźniej — w wieku 100 lat. Nic dziwnego, że nagłe i nieoczekiwane kwitnienie bambusowych pędów uważane było za wydarzenie wyjątkowe i bardzo radośnie. Zwiastowało ono wydatniejszą urodzajność i obfitość, bowiem nasiona bambusa spożywano jak ryż.

Kosmonauci starzejają się wolniej

Nie jest odległy czas, kiedy orbitalne zespoły kosmiczne staną się naturalną przystanią dla badaczy wszechświata na wiele lat. Podczas takich długotrwałych lotów kosmonauci będą starzeć się znacznie wolniej niż na ziemi. Dlaczego?

Naukowcy stwierdzili, że na ziemi 1/3 kalorii spożywanego pokarmu zużywana jest na kompensowanie siły przyciągania, w kosmosie zaś nie potrzeba tyle żywności co na ziemi. Dlatego im mniej pokarmu spożywa organizm, tym wolniej jest proces przemiany materii. Oznacza to, że w jakimś stopniu życie człowieka zostanie przedłużone.

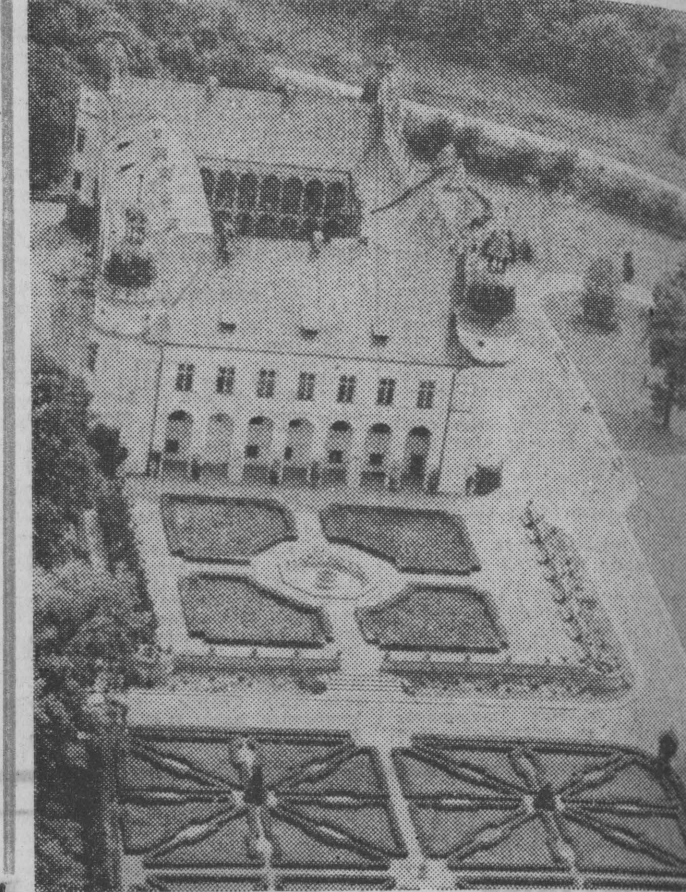
(pr)

Zamek w Baranowie...

... uznany jest za jedną z najpiękniejszych rezydencji renesansowych, zbudowanych na planie prostokąta z wewnętrznym dziedzińcem, okrągłymi basztami narożnymi oraz, stanowiącą jednocześnie bramę, wieżę. Przez niektórych nazywany jest „Majm Wawelem”, sprawiały to zapewne otaczające dziedzińiec z trzech stron, krągłanki arkadowe; wzbogacone dodatkowo dziesięcioma portalami o bogatej dekoracji. W zamku znajdują się nawet „sala tronowa” z kartuszem ze sceną mitologiczną.

Ze względu na rzadki urok tego obiektu i ciekawe położenie, zastępuje jak najbardziej na umieszczenie go na trasie naszej wakacyjnej podróży.

CAF — ANDRZEJ ŁOKAJ



HOROSKOP & przymrużeniem oka

- BARAN** 21.03-20.04: Dobry, spokojny okres. Wzrost dobrej formy i przedsiębiorczości. Zaskakujące wyniki w pracy i załatwienie konfliktów. Zdrowie dobre i wyraźna poprawa finansów. Ciekawe spotkania. Ważny Wodnik.
- BYK** 21.04-21.05: Możliwa chwilowa reorganizacja życia, zmiana planów, podjęcie nowej działalności. Będzie to trochę kłopotliwa, ale doprowadzi do sukcesu i wszystkiego do ładu. W sprawach serca nadzieja na wzajemność. Dodatkowe dochody. Sprzyja Ci Baran.
- BLIŹNIĘTA** 22.05-21.06: Poprawa nastroju i humoru, nawet w chwilach, w których nie będzie powodu do radości. Łatwiej w tym okresie uszczupli się z obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi. Sprawy serca pobudzą twą energię i pomysłowość. Lepsze finanse. Przychylny Wodnik.
- RAK** 22.06-22.07: Unikaj śpięć i wybuchów gniewu, które mogą skomplikować kontakty z otoczeniem. Poza tym tydzień zapowiada się raczej interesująco. W pracy nowe osiągnięcia, a w sprawach osobistych spore zadowolenia i radości. Zdrowie i finanse dopiszą. Liczy się Baran.
- LEW** 23.07-22.08: Tydzień spokojniejszy i mniej nerwowy. W pracy niechadne inicjatywy. W sprawach osobistych pomyślnie zakończony konflikt. Pewne ożywienie kontaktów towarzyskich. Zdrowie i finanse w normie. Przychylny Strzelec.
- PANNA** 23.08-22.09: W pracy nowe obowiązki i dodatkowe zobowiązania (zastępstwo) przypadną Ci w tych dniach, które obciążą również powodzenie w miłości, miłe wycieczki domowa i udane spotkania z przyjaciółmi. Zdrowie i finanse w normie. Zyczenia Waga.
- WAGA** 23.09-22.10: W tych dniach dominować będą nieestetyczne sprawy przyjemne i nudne. Nie jest to okres wzlotów i wzruszeń. Bądź ostrożny w sprawach finansowych, gdyż nierozsądny krok grozi poważnymi komplikacjami. Zdrowie dopisze. Ważna Panna.
- SKORPION** 23.10-22.11: W pracy nowości, duży ruch i nadzwyczajna premia. W sprawach osobistych miłe niespodzianki i odważne miłość. Ożywienie kontaktów towarzyskich. Zdrowie dopisze, jeżeli będziesz unikał alkoholu. Zyczenia Ryby.
- STRZELEC** 23.11-22.12: Dopływ energii i lepsze samopoczucie. W pracy dobre notowania, w sprawach osobistych spotkasz się z wyrazami sympatii, uznania i miłości. Niesapowiedziane, sympatyczne i niekłopotliwe goście. Finanse nieźle. Przychylny Lew.
- KOZIOROZEC** 22.12-20.01: W pracy dostarczone zostaną Twoje umiejętności i starania i należyte ocenie. Sukces natury osobistej również wpłynie na lepsze samopoczucie. Nie zabraknie też okazji do miłego spędzenia czasu. Przychylny Skorpion.
- WODNIK** 31.01-20.02: Ważny tydzień w sprawach osobistych. Pomyślnie rozstrzygnięcia i ucieśnienie pozycji. W pracy normalny rytm, odpowiedzialne zadania i sporo satysfakcji. Zdrowie w normie. Możliwy dodatkowy wpływ gotówki. Najważniejszy drugi Wodnik.
- RYBY** 31.02-30.03: Życie zawodowe zaczyna odrywać coraz większą rolę w Twoich poczynaniach. Trzeba zaangażowanie przynieść satysfakcję i wymierne korzyści. Sprawy uczuciowe bez zrzuty. Musisz koniecznie zastosować się do zabezpieczenia swojej egzystencji. Zdrowie dopisze. Wierna Panna.

Już niedługo będziemy ubierać świąteczne drzewko.

CAF — KRASZEWSKI

MYŚLI PRZEKORNE

- Botaniczny problem: jak wkorzenić się w rzeczywistość?
 - Niektórych uszytwnia łch własny majestat.
 - Najważniejszy jest czas dojrzewania — do siebie.
 - Kanon dobrego samopoczucia: nigdy nie nudzić się z samym sobą.
 - Impotent — klasyk niemożności.
- ZBIGNIEW WAYDYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) ptak łowny o smacznym mięsie, 8) bohater naszej pieśni narodowej, 10) w libelii, 12) „polaj się tyz me czyste, rzęsięte, na me... silność, anielskie”, 13) nazwa wszystkich stadiów rozwojowych pszczoły miodnej, 14) zespolenia się czegoś, 16) solenizantka z 16 września, 19) polski pisarz, publicysta i działacz polityczny, używający pseudonimu „Karypis” (1805—1923), 22) lichej napój, 24) eksponat, 25) słuchacz wyższej uczelni, 26) nie powinno się wyrwać zeń zdań, 28) imię autora 12 pozłomo, 31) „kawalek opery”, 32) brzożwo przetworzenie skóry twarzy, występujące u kobiet ciężarnych i osób chorych na wątrobie, 34) podpora, oparcie, 36) formacja drużyny piłkarskiej, 39) bon, kupon, 42) mi-niprzyjęcie, 43) niepożer, o długich uszach, 44) ruchoma część prądnicy, 45) miasto w Szwajcarii, stolica stanu Vaud.

PIONOWO: 1) na czole armii, 2) największe miasto Afryki, 3) półfabrykat hutniczy, 4) ojczyzna porcelany, 5) drzewo liściaste, 6) lajdał, 7) zwozyczna, 7) państwo na Półwyspie Indochińskim, 9) posag, 11) niezbędna dla prawomocności uchwał liczba członków jakiegos zgrupowania, 13) gatunek papierosów, 13) pilarka ramowa, 17) aparat projekcyjny do wyświetlania

ironii, kotka, symbol, Bantu, micka, Sławomir Leonuk i skróć, kwadrans, Wilanów, ramki, Drzewca, waleń, gumka, scy z Białegostoku.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 285 z 30 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: Jerzy Roszkowski z Łap, Marek Suchota z Ciechanowca oraz Jadwiga Cho-

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach (kazkach pocztowych) prosimy oznaczyć: „Krzyżówka z numeru 297”.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI Z NR 291

POZIOMO: mściwość, myśliwy, udwój, afisz, Liban, styk, „Tango”, orka, osoba, rutyna, smok, ćwik, kminek, rabat, róża śliwa ugor ampla utwór, Anglia, Tykocin, świństwo, PIONOWO: śmiałość, uścisk, wlezy, myśl, czub, woźna, ścieżona, data, Stark.

Prysmaki dla każdego

Wiele gospodyń starego i nowego typu stara się przynajmniej raz na jakiś czas zaskoczyć domowników zupełnie nowym danem. Czasami jest to improwizacja tych pań, które nie boją się spróbować swoich możliwości, czasami — dopiero co wyczytany przepis z kobiecego magazynu.

Chełdlibyśmy dziś zwrócić uwagę pań (a znając niektóre domy — również panów) na przepisy, o których się już nie pamięta.

Poniżej przedstawiamy trzy — pochodzące z początku wieku — potrawy, którymi zajądali się nasi przadziadkowie. Celowo zostawiamy je w oryginalnym brzmieniu, ponieważ język tamtej epoki ma również swój urok.

KOTLETY Z KARTOFLI
Ugotować 1 kg kartofli, utrzeć na tarce lub też wziąć kartofli z wycyzanych tartach, osłodzić trochę, wbić 2 żółtka słodkie lub kwadrat śmietany, 2 całe jajka, wymieszać dobrze, robić okrągłe kotletki, naczać je w jajku, tartęj bulce i obrumienić na patelni w maśle. Do tego sos ogórkowy lub grzybowy.

PIEROGI Z GRZYBAMI
Obrmyć dobrze suszone grzybki, sparzyć je, ugotować

na miękko i usiekać drobno. Zasmażać masła z usiekaną cebulą, wrzucić grzybki, wbić dwa jajka, dodać sól, pieprz i wymieszać dobrze na ogniu. Zagnieść ciasto jak zwykle na pierogi, nie za twardo, nakładaj tym faršem i robić pierożki, ugotować i podać na stół polane masłem z cebulką.

SALATKA MAJONOWA
Slicznie wygląda salata jarzynek podana z formy. Wziąć 4 marchewki, 2 buraczki, 10 kartofli obranych i to wszystko pokrajać w kostkę lub podzielić paski i ugotować w wodzie z solą, pilnując aby nie przegotować; naturalnie buraki oddzielić. Oczłonego tego ugotować groszku zielonego i drobniutkiej fasoli na miękko. Pokrajać 10 korniszonów i tyleż grzybow marynowanych także w kostkę lub paski pokrajanych. Trochę czerwonej kapusty uszatkować, raz zagotować, wycisnąć z wody i polać octem. Wyrzucić to wymieszać razem. Dodać majonez, wymieszać dokładnie, włożyć w formę do kremów, ostatek w ebłone miejsce, gdy wystygnie wyjdzie doskonale z formy i ładnie wygląda na stole.

Powyższe przepisy pochodzą z „Kuriera Wielkopolskiego” autor — Marya Słotwińska, wydane w Poznaniu nakładem Wydawnictwa Leithnera w 1904 roku.